Nr. 32. Kraków, Poniedziałek 28 Listopada 1910. Rok I.

Ceny prenumeraty:
W Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K 1·80
Półrocznie . . . . K 3·50
Rocznie . . . . . K 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt:
Kwartalnie . . . . K 2·—

Rękopisów się nie zwraca.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi zawsze w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . . 20 h.
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . . . 80 h.
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h
Doniesienia o ślubach zaręczynach itd wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h, najmniej 60 h.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

Biura Redakcyi i Administracyi: Zielona 7, (Drukarnia A. Rippera)
Nr. telefonu 510.

Do nabycia na dworcach kolej. i ajencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 h.

Za kulisami.

Piszą nam z Wiednia:

Doczekaliśmy się nareszcie otwarcia jesiennej sesyi parlamentu. Niestety, sprawdzają się wszystkie niemal przepowiednie owych pesymistów, którzy już oddawna utrzymywali, że nowa sesya rozpocznie się pod znakiem starej biedy. Zaraz pierwszego dnia zapanowała jakaś dziwnie duszna atmosfera, coś w rodzaju rezygnacyi i przeświadczenia, że na razie trzeba czekać. Depresya ekonomiczna, która w równej mierze daje się we znaki wszystkim krajom koronnym, znalazła już swój wyraz w obecnie toczącej się debacie drożyźnianej, co do której praktycznej wartości nikt się zresztą nie łudzi. Depresya polityczna nie ujawnia się naturalnie na zewnątrz, ale za to panoszy się na dobre za kulisami. Wiedzą wszyscy, że „tak dalej nie pójdzie", ale nikt nie umie chwilowo dać odpowiedzi na pytanie, jakim sposobem możnaby stworzyć stosunki pewniejsze, niźli to wieczne „prowizoryum polityczne", które zresztą już przez to samo silniej się akcentuje, że parlament załatwia ciągle tylko prowizorya ustawowe.

Na razie sytuacya ogólna przedstawia się tak, że w ciągu sesyi przedświątecznej nie zajdzie prawdopodobnie nic stanowczego w sprawie stałego ugrupowania się stronnictw celem ufundowania pewnej podstawy dla dalszych prac parlamentarnych. Przeprowadzi się na razie dyskusyę drożyźnianą, która prawdopodobnie nie długo potrwa, załatwi się prowizoryum budżetowe, może także i przedłożenie bankowe, a może — ale to „może" już jest bardzo niepewne — uchwali się przedłużenie prowizorycznego regulaminu obrad, którego moc obowiązującą ograniczono swego czasu do końca roku bieżącego. Właściwa „polityka" schroniła się, jak już wyżej wspomniałem, za kulisy. Przedewszystkiem odżyła tu na nowo sprawa ugody niemiecko-czeskiej. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że dzisiejsza wiadomość, podana dziś przez jednę z licznych korespondencyi politycznych, że akcya praska niebawem znów zostanie podjętą, zasadza się na fakcie nowych rokowań, które toczą się w kuloarach Izby posłów. Twierdzą nawet, iż nie jest bynajmniej wykluczonem, iż już w ciągu najbliższych dni rozpoczną się przerwane konferencye, dotyczące rekonstrukcyi gabinetu. I jak to się zwykle dzieje w czasach, kiedy się mówi o możliwych zmianach w łonie gabinetu, tak i tym razem zaraz na pierwszy plan wysunęła się kwestya, czy i kiedy dr. Biliński nareszcie zdecyduje się do ustąpienia. Snadź Niemcom już bardzo pilno dorwać się do teki finansów, bo z nieubłaganą konsekwencyą rozsiewają pogłoski, że pan dr. Urban dziś — jutro zostanie ministrem...

Tyle o najważniejszych plotkach politycznych dotyczących ugody niemiecko-czeskiej i rekonstrukcyi gabinetu. Dla nas naturalnie ważniejszą byłaby chwilowo kwestya kanałów, ale zdaje się, że i ta sprawa przed świętami nie dojrzeje i że nie wolno się spodziewać zbyt rychło żadnej decyzyi. W Kole samem pod wpływem uchwały zapadłej w kraju zamilkły pozornie różnice zdań, a komisya parlamentarna pracuje nad ostatecznemi wnioskami, które mają stanowić wobec rządu nasze „ostatnie słowo". Nie wiadomo tylko, kiedy ten elaborat ujrzy światło dzienne. Zdaje się, że trzeba się będzie uzbroić w sporą dawkę cierpliwości...

Spectator.

Budżet na rok 1911.

Budżet austryacki zbliża się szybko do sumy trzech miliardów koron. Podczas, gdy przed 10 laty rubryka wydatków państwowych wykazywała kwotę zaledwie 1600 milionów koron, a jeszcze przed czterema laty nie przewyższała o wiele kwoty dwóch miliardów, wykazuje budżet wydatków na rok 1911 już potężną kwotę 2818 milionów koron. Jak na państwo o niespełna 30 milionach mieszkańców budżet to ogromnie wysoki. W Europie przewyższają go już tylko budżety wydatków Prus, wspólny budżet Niemiec, Francyi, Anglii i Rosyi, a poza Europą już tylko Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, podczas gdy budżet ludniejszych od Austryi — Włoch w znacznie niższych obraca się ramach. — W tem bezustannem a tak szybkiem mnożeniu się austryackich wydatków państwowych nie byłoby nic złego ani niepokojącego, gdyby odpowiadało to wyłącznie potrzebom kulturalnego i ekonomicznego rozwoju państwa i gdyby w podobnej mierze wzrastała wydajność dochodowych źródeł państwa. Tak atoli niestety nie jest. Na niezwykle szybki wzrost wydatków składają się w Austryi nietyle te właśnie potrzeby, ile koszta utrzymywania mocarstwowego stanowiska państwa na zewnątrz, wymagania polityki zagranicznej, które nakładają na wspólną monarchię coraz cięższy obowiązek bezustannego mnożenia wojennej jej siły, armii i marynarki. Na te cele potrzeba coraz nowych pożyczek, które dotkliwie obciążają budżet wydatkami na procenty i amortyzacyę. Drugą zaś główną przyczyną podnoszenia się wydatków, są dawne zaniedbania w gospodarczem życiu państwa, zwłaszcza w dziedzinie środków komunikacyjnych. Dziś Austrya krwawo opłacać musi popełniony dawniej błąd, polegający na wyzbyciu się kolei żelaznych, na pozostawieniu tej ważnej dziedziny przedsiębiorstwom prywatnym. Wszedłszy obecnie na drogę upaństwowienia kolei żelaznych, państwo austryackie każdą wykupywaną z rąk prywatnych linię kolejową wprost przepłacać musi, a nadto otrzymuje za bajońskie wprost sumy zazwyczaj tylko rudery kolejowe, wymagające nowych, olbrzymich inwestycyi jeźli należycie spełniać mają ważne swoje ekonomiczne i kulturalne zadania.

I te głównie przyczyny tak bardzo podrażają państwową gospodarkę Austryi i sprawiają, że rozwój własnych jej dochodów nie zawsze dotrzymywać im może kroku. — Na elastyczność i wydajność tych własnych źródeł dochodowych Austrya zresztą niema powodu się skarżyć. I one rozwijają się szybko, niezwykle szybko — co dowodzi, że mimo wielkich błędów, popełnianych przez zbyt wybujały fiskalizm i szablonowy biurokratyzm, ekonomiczny rozwój państwa i dobrobyt jego mieszkańców stale i to znacznie się podnosi.

Najlepszym dowodem żywotności ekonomicznej państwa austryackiego jest właśnie budżet państwowy na rok 1911. Rząd nie otrzymał dotychczas nowych źródeł dochodowych w postaci nowych podatków, zmuszony jest liczyć się ze skutkami zeszłorocznych pożyczek, nadto przyjął z roku poprzedniego dość znaczny deficyt — a jednak zdołał tym razem pokryć wszystkie wydatki państwowe z własnych, bieżących dochodów i jedynie na cele nowych inwestycyi kolejowych zmuszony jest zaciągnąć nową, znaczniejszą pożyczkę. Pan minister skarbu sam zadał kłam swoim proroctwom zeszłorocznym, a nawet i tegorocznym. Przepowiadał on przecie nieodzowną niemal katastrofę finansową, krach i „dajtę" państwową — w razie jeżeli nie otrzyma nowych podatków, a tymczasem, nietylko że nic z tego nie nastąpiło, lecz dano sobie radę nawet bez nowych dochodów; co więcej pokryto nawet stary deficyt i jeszcze zamknięto bilans budżetowy przewyżką dochodów w kwocie 3 1.000 koron!

W wydanym przez ministerstwo skarbu komunikacie dla prasy o przygotowawczym budżecie — które to komunikaty służą zawsze do upiększenia wszelkich

Szczęśliwi.

W ponurym toku żywota rzadko kiedy rozbłyskują promienne blaski, które ludzie nazywają szczęściem. Nie wierzymy wprost w szczęście, uważamy je za majak, za fantom ułudny, istniejący jedynie w sferze wyobraźni. Każdy ma swojego móla — stare to jak świat, przysłowie, a ten mól wyklucza rzekomo szczęście.

Czy jednak niema wogóle szczęścia na świecie?

A owa chwila, gdy matka ujrzy pierwszy raz dziecię, które na świat wydała, nie jestże szczęściem? Nie są szczęściem jasne uśmiechy dziecka, wyciągającego rączyny do świata? Nie jestże szczęściem ów złoty promień, który dwoje dusz spala i w jedność stapia?

O szczęście, szczęście! I tniejesz tedy, ale jakże rzadko ludzi się stajesz udziałem! Błogosławieni, na których czołach w dziecięctwie położyłoś swój stygmat, albowiem ich jest życia jaśń i piękno.

* * *

Słoneczne, jasne popołudnie. Z nad szczytów Tatr spływała pogoda i rozmarzenie, co się na łąkach Zakopanego złotą siatką słonecznych promieni rozpala.

Drogą ku Strążyskom szło ich dwoje. Młodzi, przystojni, w pełni sił, w kwiecie wieku.

Szli pod rękę. Przechylali się ku sobie, że czasem zdali się być jakby zlani społem w jedno.

— Mówi pani, że szczęścia niema, że pani w szczęście nie wierzy...

— Nie mogę wierzyć; tyle jest na świecie zła, brudu, podłoty, nikczemności; nie widziałam jeszcze człowieka, któryby z dumnie podniesioną głową mógł powiedzieć: oto ja jestem szczęśliwy.

— Bo pani na świat patrzeć nie umie. Mówi przez panią atmosfera naszych czasów, pesymizm, który z literatury zaczyna wsiąkać w żyły i mózgi publiczności.

— Proszę mi więc pokazać szczęście — przerwała ona, uśmiechnąwszy się smutnie.

W przelocie spotkały się ich oczy i przez chwil kilka oboje milczeli. Wpatrzyli się w te obrazy duszy, jak ktoś trafnie określił oczy — i ogarnęło ich dziwne uczucie.

— Pani ma takie boskie, cudne oczy — szepnął w zachwycie. — Czytać w nich można wszysko, co się w pięknej duszy pani dzieje.

Milczała, jeno lica jej zaczęły się różowić coraz bardziej, coraz bardziej, aż się stały, jako maki krasne, że aż jej oczy od tych promieni zajaśniały wilgotnym blaskiem. Sama nie wiedziała, że się przytulała coraz bliżej do niego.

— Panno Izo — szepnął — nie czuje pani, jak nam tu obojgu dobrze? Szlibyśmy tak i szli, a choćby w nieskończoność. Szłaby pani tak ze mną?

Skłoniła główkę.

— Tak w dal, w słoneczną dal, gdzie człowiek o wszystkiem, co małe, zapomina. Nie czuje pani w duszy tego pędu naprzód, ku słońcu, pędu, co krew w żyłach rozognia, a myśl uszlachetnia. Czemu pani milczy?

— Tak mi jakoś dziwnie...

— Gdybyśmy tak szli razem, zawsze ze sobą, ze.

zarządzeń i czynów rządowych i do... wprowadzenia w błąd opinii publicznej – minister usiłuje też wprost wytłomaczyć się i uniewinnić — dlaczego poprzednie jego czarne horoskopy się nie spełniły. — Wskazuje więc przedewszystkiem na to, że równowaga w budżecie dała się utrzymać wyłącznie przez wstawienie do niego dochodów w możliwie najwyższej wysokości. „Poświęcono na to — czytamy tam dosłownie— niejedną rezerwę preliminarną, a spodziewane wpływy z dochodów posunięto aż do ostatecznej granicy ich elastyczności. Dalej zaś osiągnięto ten rezultat także przez znaczne zredukowanie naturalnego wzrostu potrzeb państwowych“.

Co do pierwszego z tych powodów czyli środków utrzymania równowagi w budżecie — my w nim nic złego dopatrzeć się nie możemy; przeciwnie uważamy tego rodzaju postępowanie za jedynie słuszne i racyonalne. Jeźli dawniej postępowano inaczej, jeźli rozmyślnie dochody preliminowano poniżej kwoty, jakiej się z nich z całą pewnością spodziewać było można, to rozmyślnie zaćmiewano budżet. Osiągano przez to wprawdzie przy końcu roku znaczne przewyżki dochodów, owe „zapasy kasowe“, które, jak wiadomo, za rządów dr Korytowskiego (lecz nie z jego zasługi) doszły w jednym roku aż do 150 milionów koron — lecz pożytek z tego nie był wielki. — Te przewyżki były jedynie silnym atutem w ręku każdorazowego ministra finansów i każdorazowego rządu. — Bo mógł więc potem z nich szafować hojnie na cele pozabudżetowe i zaskarbiać sobie tą hojnością względy poszczególnych stronnictw, o których poparcie mu chodziło, albo też w razie zatargów z parlamentem mógł się spokojnie obywać bez jego pomocy, mógł poprostu drwić z parlamentu. — Były to więc w całem znaczeniu tego słowa stosunki niezdrowe — i jeżeli teraz usunięte zostały, powitać to należy z całem zadowoleniem. Rząd państwa konstytucyjnego powinien być zawsze zupełnie zależny od parlamentu, a nie mieć środków na to, aby módz rządzić... bez niego.

Inaczej nieco przedstawia się sprawa drugiego sposobu zrównoważenia przyszłorocznego budżetu, a mianowicie sprawa ograniczenia naturalnego rozwoju wydatków. Na to możnaby się zgodzić jedynie co do tych pozycyi, które przedstawiają się jako wydatki zbyteczne albo mniej potrzebne, których dużo mieści się zwykle w wydatkach na cele armii i marynarki. Rozwój kulturalnych potrzeb państwa z tego powodu żadnej ujmy doznać nie powinien. I gdzie to nastąpiło w budżecie — tam parlament powinien dotyczące skreślenia usunąć i przywrócić normalno prawidłowe pozycye – a troskę o ich pokrycie pozostawić już ministrowi skarbu. Przecie dowiódł on teraz, że i bez nowych podatków można podnieść znacznie dochody w budżecie.

To też w przeciwieństwie do innych uważamy budżet na rok przyszły za bardziej uczciwy, niż budżety lat poprzednich. Mimo to, nie możemy się w tem dopatrzyć zasługi obecnego ministra finansów. Bo stworzył on tę równowagę nie z dobrej, wolnej woli — lecz jedynie z konieczności, z obawy o swoją tekę. Gdyby bowiem ponownie stanął był przed parlamentem z deficytem budżetowym i z żądaniem nowej pożyczki budżetowej, los jego już dziś byłby rozstrzygnięty. Z konieczności więc, z trwogi o los własny uczynił on jedynie to, co i bez tego powinien był uczynić— a tem właśnie, także sam wydał wyrok na siebie.

Budżet w cyfrach.

Jak już w poprzednim artykule krytycznym o budżecie austryackim na rok 1911 zaznaczyliśmy, balansuje on w wydatkach i dochodach z kwotą 2818 milionów koron. Jeźli się z obu rubryk budżetu: wydatków i dochodów wyeliminuje pozycye przejściowe — okazuje się jako rezultat, że suma wydatków wzrosła w porównaniu z budżetem roku poprzedniego o blisko 90 milionów koron, a suma dochodów o blisko 143 miliony. — Dr Biliński dokonał tym razem akrobatycznej niemal sztuki, bo bez nowych podatków — jedynie przy pomocy nowych 10 milionów koron, spodziewanych z podwyższenia ceny cygar i tytoniu — pokrył nietylko ów wzrost wydatków w kwocie 90 milionów, lecz nadto jeszcze deficyt zeszłoroczny, wynoszący 93 miliony koron.

Wprawdzie w podwyższaniu wydatków nie okazywał się on zbyt hojnym; przeciwnie nawet, odważył się ponownie na ten sam krok, który mu w roku bieżącym parlament bardzo wziął za złe, mianowicie na skreślenie lub zredukowanie dość znacznej liczby pozycyi wydatków czysto kulturalnych. I tak sam tylko budżet budowli państwowych ukrócił o 3·6 milionów koron, inne wydatki na budowę dróg oraz na zasiłki dla szkół wyższych i średnich o blisko 9 milionów – na czem znów, jeźli parlament tych niestosownych oszczędności nie przekreśli, ucierpi w pierwszym rzędzie Galicya. Lecz bądź jak bądź ogólna suma tych redukcyi wynosi tylko 12 milionów koron. Po zatem wydatki wszystkich niemal ministerstw podniosły się dość znacznie. Samo tylko ministerstwo finansów preliminuje na rok przyszły wydatki o 36 milionów wyższe, z czego około 20 milionów przypada na oprocentowanie i amortyzacyę nowych długów państwowych. Wydatki na cele monopolu tytoniowego pomnożono o 7·4 miliony koron, wydatki ministerstwa kolejowego (bieżące) o 15 milionów koron. — Ministerstwo to potrzebuje wprawdzie w tym roku na nowe inwestycye jak n. p. zakupno lokomotyw i wagonów oraz na subwencyonowanie nowych linii etc. ogółem 116 milionów, lecz ten wydatek nie ma być pokryty z dochodów budżetowych, ale drogą nowej pożyczki inwestycyjnej, co uważać należy za rzecz zupełnie racyonalną.

Pokrycia na nowe bieżące wydatki i na umorzenie zeszłorocznego deficytu — co jak już powyżej zaznaczyliśmy wynosi razem 143 milionów koron, dostarczyć mają wyłącznie dotychczasowe źródła dochodów, odpowiednio wyżej preliminowane. I tak budżet przewiduje: wzrost dochodów z kolei żelaznych o 35 milionów koron, wzrost dochodów poczty i telegrafu o 13 milionów; podatki bezpośrednie, osobisto dochodowe i realne mają przynieść więcej o 19·6 milionów, podatki spożywcze o 8 milionów, opłaty stemplowe i należytości o 18·6 milionów, monopol tytoniowy włącznie z podwyższeniem cen cygar i tytoniu wyższy dochód o 28 mil. koron.

Prasa wiedeńska uważa tak wysokie preliminowanie dochodów na rok przyszły za zbyt śmiałe i ryzykowne i wyraża obawę, że niewielkie tylko pogorszenie się konjunktur ekonomicznych i komunikacyjnych, może powyższe cyfry znacznie zmniejszyć i wytworzyć w budżecie niemały deficyt. My obaw tych nie podzielamy a nasze zdanie o tym nowym systemie budżetowania, odbiegającym znacznie od przesadnej lecz celowo przesadnej ostrożności preliminowania dotychczasowego — wypowiedzieliśmy już w artykule poprzednim.

Natomiast pod innym względem musimy prasie wiedeńskiej przyznać racyę, a mianowicie co do tego, że budżet na rok 1911 jednak wykazywać będzie znaczny deficyt — gdy przyjdzie wstawić do jego rubryki wydatków — nowe zapotrzebowania na cele wspólne monarchii, które uchwalone zostaną przez delegacye podczas sesyi styczniowej r. p. Będą to wydatki na cele armii i marynarki, zwłaszcza na nowe „dreadnoughty“. Lecz tej właśnie perspektywy nie bardzo się obawiamy. Niechże delegacya dobrze się zastanawia na tem, czy te przewidywane a przez ministerstwo wojny już zestawiane wydatki naprawdę są potrzebne, czy nie przerażą one nietylko budżetu lecz wogóle wytrzymałości podatkowej ogółu ludności państwa?

Niechże delegacye dobrze zbadają kwestyę, czy Austro-Węgry stać na tak kosztowny rynsztunek bojowy dla utrzymania swego mocarstwowego stanowiska i na dalsze prowadzenie nie zawsze trafnej a nieraz wprost ryzykownej polityki hr. Aehrenthala.

Te kwestye należy traktować oddzielnie od obecnie przedłożonego budżetu.

Preliminarz na rok 1911 wykazał w każdym razie to jedno, że Dr Biliński niepotrzebnie przed pół rokiem jęczał i stękał nad deficytem, że niepotrzebnie żądał nowych podatków. Były one potrzebne widocznie... dla politycznych celów... Lecz minister, który takie wywraca koziołki, że w jednym roku grozi katastrofą finansową, a w następnym wytwarza bez nowych źródeł dochodów nawet „plus“ w budżecie, nie może żądać, aby go politycznie i fachowo — brano na seryo!

Ustąpienie min. Bilińskiego.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Sytuacya ministra Bilińskiego jest rozpaczliwą. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że min. Biliński w najbliższych dniach ustąpi. Sytuacyę pogorszyło stanowisko Koła polskiego, które się bardzo energicznie zwróciło przeciw drowi Bilińskiemu. Podczas ostatnich obrad komisyi parlamentarnej Koła, posłowie oświadczyli się wyraźnie i energicznie za budową dróg wodnych i zarzucili Bilińskiemu, że nie zawiadomił na czas Koła o zamiarze rządu zaprzepaszczenia kanałów i że tym zamiarom nie przeszkodził. Ponadto budżet, przedłożony przez min. Bilińskiego, nie wywołał w Kole korzystnego wrażenia. Jest niemal pewnem, że po uchwaleniu prowizoryum budżetowego min. Biliński natychmiast ustąpi. Jako następcę jego wymieniają Niemca, dr Urbana.

Zaznaczyć należy, że ustąpienia min. Bilińskiego,

spoleni duszami w jedno... Byłoby nam dobrze, prawda, bardzo dobrze? Ręka w rękę, razem, szlibyśmy, jak anioły...

Spojrzała nań. Podniosła oczęta, wilgotne i gorejące ściemnionym blaskiem.

— Pójdzie pani tak ze mną — zawsze?

Nie wiedziała, co się z nią dzieje. W oczach zaczęły jej migotać światełka, dziwne jakieś barwy; po żyłach zaczęła się przewalać gorącymi strugami krew, że zadrżała, jak ta ptaszyna, która się nagle w ręku człowieka znalazła. Nie wiedziała, czy ma co odpowiedzieć, nie czuła, że się przytula do niego, że on jej rękę podniósł do ust i zaczął gorącymi wargami całować

— Iziu! – szepnął i przytulił ją całą mocą do siebie.

Nie opierała się. W gardle dech jej jakaś gorącość wielka zatykała.

— Moja Izia! Prawda? Moja! Na zawsze! — ozwał się znowu, wysunął rękę z pod jej ręki, objął ją wpół, zaczął szukać ustami jej ust. Dotknął jej warg, wiśniowych, a gorących i stanęli oboje, złączeni błogim, boskim pocałunkiem.

* * *

Wrzesień już się miał ku końcowi. Stary Kraków posmutniał, przyoblókł się znowu wilgotną szarugą, osowiał.

Szli oboje plantami.

— Więc to jutro — już jutro — mówił on.

— Takie mnie nieokreślone ogarnia uczucie. Gdy sobie uprzytomnię, że jutro oboje staniemy u ołtarza, że władza duchowna złączy nam ręce, aby nas złączyć i zespolić na wieki, jest mi tak ogromnie dobrze.

— Ja jestem upojony. Drżę czasem, ale nie z lęku, jeno z poczucia tej błogości, jaka mi się rozgościła w duszy.

— Jak jabym chciała, by wszystkim ludziom było tak dobrze, jak nam teraz!

— Prawda, Iziuniu, że ci jest dobrze, że chciałabyś, aby tak zawsze było.

— Chciałabym, zawsze, zawsze, ukochany, być z tobą i mieć tę słoneczność w duszy, jaką mam teraz.

— Pamiętasz Iziu, ów dzień w Zakopanem, gdyśmy sobie wzajem serce otwarli, gdy sobie dusze nasze wzajemną miłość wyznały?

— Tej cudnej chwili nie zapomnę w życiu...

— A pamiętasz, jak wówczas twierdziłaś, że nie wierzysz w szczęście, że szczęścia niema na świecie?

Przytuliła się do niego.

— Teraz już tego nie twierdzę.

— Zmieniłaś zdanie?

— Tak, bo teraz, przy tobie, jestem szczęśliwa!

— Ja także!

Ucałował jej małą, drobną rączkę.

* * *

Szczęśliwi! Znaleźli w życiu to, co daje szczęście największe: miłość. Ona to rozsłonecznia drogę ludzką i jest tem światłem, które w duszy ma swoje siedlisko. Kto chce, ten je mieć będzie.

Jednak — jakżeż mało jest wybranych!

Zet.

który okazał się największym szkodnikiem kraju, domaga się cały kraj. Czas więc najwyższy, aby Koło polskie przejrzało i wysadziło z siodła ministra, który podjął się wobec Niemców roli grabarza galicyjskich kanałów.

Minister na odlocie czyli.... apetyty wszechpolskie.

Jeżli nie mylą rozmaite oznaki i prognozy, na zegarze rządów ministra skarbu dr Bilińskiego, ostatnia wybiła godzina. Nawet już wiedeńska „Neue Freie Presse" która niedawno jeszcze z taką gorliwością zamieszczała tryumfalne biuletyny o rzekomych zwycięstwach dr Bilińskiego w sprawie kanałowej we Lwowie, zaintonowała teraz pod jego adresem wcale nie dwuznaczne „requiem" i wyraża przypuszczenie, że przedłożony obecnie przez niego parlamentowi budżet na rok 1911, będzie jego „śpiewem łabędzim". I fakt, że dr Biliński nie wystąpił teraz ponownie z niefortunnym swoim „planem finansowym" nasuwa przypuszczenie, że dostarczenie państwu nowych dochodów — nie jemu już przypadnie w udziale.

Co do nas, to nie mamy najmniejszego powodu ronić łez nad tym prawdopodobnym już smutnym losem obecnego ministra skarbu, a jesteśmy najmocniej przekonani, że i ogół nasz nie będzie go żegnał z żalem. Pokazało się przecie, że dr Biliński przez długoletnie swoje urzędowanie w Wiedniu, stracił wszelkie czucie z krajem naszym i naszem społeczeństwem, że nie rozumie już jego potrzeb i celów. To też jego działalność na stanowisku ministra finansów, była dla Galicyi tak samo bezowocną, jak działalność jego poprzednika dra Korytowskiego. Co gorsza! zmierzała ona wprost do zupełnego skorumpowania naszego życia politycznego w kraju i pewnej części naszej reprezentacyi w Wiedniu i celu tego nawet w pewnej mierze dopięła. Dr Biliński wyzyskiwał wprost niewyrobienie lub niedołęstwo pewnych grup tej naszej reprezentacyi na rzecz interesów zachodnio austryackich, a także dla utrwalenia swej ministeryalnej karyery. A gdyby i to mu jeszcze wybaczyć miano (bo czynili to także inni ministrowie Polacy) — już samo jego występowanie przeciwko budowie kanałów wystarczałoby zupełnie, ażeby opinia publiczna u nas rzuciła na niego bezlitośne anatema i życzyła mu, ażeby jaknajspieszniej udał się tam, gdzie pieprz rośnie.

Uważając jego działalność ministeryalną za wprost **szkodliwą** dla kraju i życząc sobie najrychlejszego jego ustąpienia z zajmowanego dziś stanowiska — jedno tylko przykrość nam sprawia. A mianowicie, że w tej naszej opozycyi znajdujemy się w niebardzo dla nas przyjemnem towarzystwie.

Otóż bowiem chwiejącego się na dobre ministra zwalczają także... Wszechpolacy. Zwalcza go mianowicie „słynny" wiedeński korespondent „Słowa Polskiego" pan Adam Nowicki, ten sam „publicysta", który jako pan „A" w „Słowie Polskiem" i w swej „Polnische Correspondenz" uprawiał politykę do pewnego stopnia filosemicką, a równocześnie jako „hm" i nieporówny „telefonista" w „Głosie Narodu" „robił" politykę antysemicką. — Ten sam mąż „niezłomnych zasad" i usłużnego dla wszystkich (za dobrą zapłatą) pióra, przeczuwa widocznie, że dr Biliński jest już na wylocie czy odlocie z gabinetu, że usłużność dla niego na nic się już nie przyda, bo rzetelnie i często po wszechpolsku kopie go w swej korespondencyi w „Słowie Polskiem" udzielając mu życzliwej rady, iżby sam podał się do dymisyi.

W towarzystwie intrygantów wszechpolskich bynajmniej nie jest nam przyjemnie — lecz tem tylko pocieszać się możemy, że my zwalczamy dr Bilińskiego dla dobra i w interesie kraju — oni zaś... dla osobistych i partyjnych celów. Nie ulega już bowiem wątpliwości, że pragnęliby oni ujrzeć na tem stanowisku kogoś ze swoich przywódzców. — Dziurawy i wskutek tego tonący już statek wszechpolski na gwałt przecie ratować trzeba. Ktoby o tem wątpił, tego przekonać powinna korespondencya pana „A" w numerze 542 „Słowa Polskiego". Dostało się w niej także ministrowi rodakowi dr Dulembie. I on bardzo zawadza wszechpolskim menerom, więc i jemu na gwałt udzielają „consilium abeundi". Jedna tylko jeszcze obawa trapi tych panów, a mianowicie, ażeby im tłustej teki ministra finansów ktoś inny nie sprzątnął z przed nosa. Wiedząc zaś z doświadczenia, że aby popsuć komuś „widoki ministeryalne" wystarcza wymieniać go możliwie najczęściej i w najdrażliwszej formie jako ministeryalnego kandydata — stosują już tę swoją metodę względem osoby, której się widocznie najbardziej obawiają. Ten sam pan A. filosemita w Wiedniu a antysemita w Krakowie proklamuje już w drugim swoim świstku „Korespondencyi wiedeńskiej" — nie mniej nie więcej jak tylko **kandydaturę dr Leo do teki ministra skarbu.** Ażeby zaś zdyskredytować ją w oczach żywiołów demokratycznych. pan A. zdradza wielką rzekomo tajemnicę, że dra Leo „protegnje" na to stanowisko „wszelkiemi siłami" namiestnik dr Bobrzyński, arcymistrz konserwy.

„Man merkt die Absicht — und wird verstimmt", powiedzieć można o tym nowym występie wiedeńskiego korespondenta „Słowa Polskiego". Intryga to zbyt przejrzysta, robota zbyt gruba, iżby w błąd wprowadzić mogła wytrawniejszych polityków. — A warteby było śmiechu, gdyby się nieudała, gdyby osiągnęła coś zupełnie przeciwnego, a mianowicie, gdyby tekę ministra skarbu naprawdę zamiast któremu z menerów wszechpolskich, ofiarowano prezydentowi miasta Krakowa...

To przytem nieulega najmniejszej wątpliwości, że kraj nasz znacznie lepiejby na tem wyszedł. niż gdyby np. teka ta dostała się w ręce... dra Głąbińskiego.

Bywają wypadki, że nawet najsprytniejsi chwytają się we własne sieci...

„Telefoniście" „Głosu Narodu" szczerze tego życzymy!

Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

Kanałom pogrzeb pierwszej klasy...

Zanosi się na to, że sprawie budowy kanałów, ustawie z roku 1901, zgotowany zostanie pogrzeb wspaniały, pogrzeb pierwszej klasy. Karawaniarze ze srebrnemi epoletami i z pióropuszami zarówno na „pirogach“ jak i na konfederatkach już go przygotowują. Na nic się nie przydała pełna potężnych wprost argumentów krakowskiej Izby handlowej relacya, na nic wcale niezłe sprawozdanie sejmowej komisyi wodnej. Sejm nie znalazł już czasu, aby zajął się jedną i drugą i pozostawił załatwienie tej niezmiernie dla kraju ważnej sprawy sejmowemu kołu poselskiemu.

To Koło — jak wiadomo — obradowało nad nią bezpośrednio po zamknięciu Sejmu w ubiegłą sobotę i po dłuższej dyskusyi powzięło uchwałę, domagającą się budowy kanałów na terenie galicyjskim i wzywającą Koło polskie, ażeby w Wiedniu działało w tym kierunku.

W tej uchwale Sejmowego Koła poselskiego brakowało przed „na terenie galicyjskim“ wprawdzie słówka „tylko“ — ale całe jej brzmienie nie pozostawiało i nie pozostawia żadnej wątpliwości. że Koło miało na myśli tego rodzaju ograniczenie praw i słusznych pretensyi naszego kraju, że gotowe jest zadowolić się tylko wewnętrzno-galicyjskim kanałem.

A w dwa dni później zupełnie niemal analogiczna uchwała zapadła na zjeździe galicyjskiego związku fabrycznego w Brodach. I tu domagano się jedynie kanałów na obszarze Galicyi, a nie także dalszych aż do Dunaju.

Zachodzi tu zatem sprzeczność, której nawet „hr. Oerindur“ wytłomaczyć by nam nie zdołał. Krakowska Izba handlowo-przemysłowa, urzędowa reprezentantka znacznej większości przemysłu galicyjskiego. skupiającej się w Zagłębiu krakowskiem, w petycyi swej i w publikacyach swego sekretarza wykazuje dowodnie, że wewnętrzno krajowy kanał nie ma dla Galicyi większego praktycznego znaczenia, że dopiero w połączeniu z kanałem Wisła-Odra-Dunaj może nam przynieść i zapewnić wielkie korzyści. A tymczasem ci, o których interesy w sprawie tej rozchodzi się w pierwszym rzędzie. panowie przemysłowcy sami oświadczają. że wystarczy im tylko taki kanał wewnętrzno galicyjski. kanał niejako zaułkowy „impasse“ bez wyjścia ku najważniejszej stronie.

Jak to sobie tłomaczyć? Czy panom, zebranym w Brodach, chodziło koniecznie o to, ażeby ich uchwała była jednobrzmiąca z uchwałą Sejmowego Koła poselskiego, chociażby była — jednobrzmiącem absurdem i nonsensem, czy też aż nadto wielki zastęp rozmaitych wielkich i małych dygnitarzy z Wiednia i Lwowa oraz rozmaitych „książęcych“ przemysłowców zagłuszył słuszne postulaty przemysłowców rzeczywistych?

Tak czy owak, obie te uchwały uważać należy za bardzo niefortunne, nawet wprost fatalne. Pominąwszy już to, że nie odpowiadają one faktycznym interesom kraju, redukują one nadto pretensye, wynikające z ustawy z r. 1901 dla Galicyi niejako do minimum. Czy zimni zwolennicy kanałów, a gorący wyznawcy idei rekompensat nie zdają sobie sprawy, że przez to obniżyli nawet pretensye Galicyi do wewnętrznych rekompensat. Bo im mniej ktoś żąda — tem mniej też otrzymuje. Stara to, jak świat „prawda“ handlowa.

Lecz nie dość na tem! Sprawą tą zajmowało się już także Koło polskie w Wiedniu zaraz na pierwszem swojem posiedzeniu w nowej sesyi. Depesza o wyniku dotychczasowych obrad brzmiała krótko — no i również bardzo... pogrzebowo. Koło dawnej swej ostro opozycyjnej uchwały w sprawie kanałów nie powtórzyło, wogóle ostatecznej decyzyi jeszcze nie powzięło — a prezes jego dr. Głąbiński zapowiedział, że dotyczące wnioski przedłoży Kołu... później.

Jakie „wnioski?“ Toż w interesie kraju możliwym jest tylko jeden — jasny i stanowczy: wykonanie ustawy z r. 1901 w całej rozciągłości i pełni. Lecz, zdaje się, że Koło o innych myśli wnioskach.

Czyżby dr. Głąbiński naprawdę już marzył o utorowaniu sobie drogi do teki ministeryalnej przez zaprzepaszczenie kanałów? Czyżby pragnął usunąć zawczasu tę trudność ze swej ministeryalnej karyery? — Byłaby to zbrodnia wobec kraju. A więc: caveant consules!

Krótka pamięć a długie niedołęstwo.

Tydzień zaledwie minął od zamknięcia Sejmu krajowego, a już o nim i o całej tej jego ostatniej a tak strasznie smutnej sesyi zupełnie niemal zapomniano. Inne „niezmiernie“ ważne... dla naszego kraju sprawy i wypadki wypełniają dziś łamy naszej prasy codziennej, np. stracenie Crippena, rewolucya w Meksyku, bunt w Brazylii i w ...Monaco i tym podobne. Czytając nasze pisma odnosi się wprost wrażenie, jakoby zamknięcie sesyi sejmowej ciężki kamień z serca im zdjęło. jakoby dość już miały tych nudnych rozpraw w „jedynym polskim parlamencie.“

O tem, czego on nie zdziałał, co pozostawił nie załatwionem z ogromną szkodą dla całego kraju, wspominano zaledwie „półgębkiem“ mimochodem, lub w suchych załatwieniach. A przecie wzmagająca się z każdym rokiem ...bezczynność naszego Sejmu. nieudolność do załatwienia na czas piekących potrzeb krajowych — staje się już coraz bardziej krwawiącą się raną na i tak aż nadto schorzałym organizmie całego naszego życia krajowego.

Dawniej skarżono się na to, że rząd tak mało czasu pozostawia Sejmowi do obrad — i tem tłomaczono sobie wadliwe jego funkcyonowanie. Tymczasem ubiegła sesya trwała pełne dwa miesiące, a więc pełne 60 dni! Ileż w tym czasie można było zrobić dla kraju — a jak mało zrobiono!

Na obstrukcyę ruską zwalać winę za tę bezowocność ubiegłej sesyi — byłoby wprost śmiesznem. Hałaśliwa obstrukcya trwała tylko dziesięć dni — a zapewne nie byłaby przybrała takich rozmiarów, gdyby sejm od samego początku więcej był okazał szczerej gotowości do przeprowadzenia reformy wyborczej, więcej naprawdę dobrej woli, więcej energii w tej sprawie. Lecz tej szczerości, tej dobrej woli nie było widać po żadnej stronie — z nielicznymi osobistymi wyjątkami — a o energii – lepiej już wcale nie mówić...

Ogółem sto blisko sprawozdań przedłożeń i wniosków pozostało niezałatwionych. Były między niemi ważne sprawy szkolne i gminne, wielkiej doniosłości sprawy społeczne i ekonomiczne, a także kulturalne. Kilka powiatów i gmin nie może zaciągnąć tak potrzebnej dla nich pożyczki, bo jej Sejm znów nie uchwalił. Rozmaite przedsiębiorstwa przemysłowe nie mogą otrzymać pożyczek z funduszu przemysłowego, bo fundusz ten kona na suchoty, poszkodowani przez wybuch prochowni na Woli Duchackiej do dziś czekają na wynagrodzenie, bo Sejm i tą sprawą nie miał czasu się zająć; pokrzywdzeni przez Wydział krajowy dotychczasowi szynkarze z trwogą oczekują 1 stycznia — biedy i nędzy, bo i na wynagrodzenie im tej krzywdy nie starczyło już Sejmowi czasu. Odłogiem leżą ważne sprawy szkolne i drogowe, rozmaite melioracye — bo Sejm nie miał czasu niemi się zająć...

Więcej niż połowę tej długiej sesyi zmarnowano, roztrwoniono na małoduszne. zaściankowe spory o reformę wyborczą — aby w końcu i tej ważnej sprawy nie doprowadzić do skutku, lecz opuścić gmach Sejmowy nawet i co do tego z próżnemi rękami, z upokorzeniem i wstydem, aby nowej sesyi przekazać w spadku tę samą małoduszność i nieszczerość. A dziś już się o tem ani nie mówi, ani nie pisze. I ta sprawa zaczyna nas już „nudzić“.

A tymczasem w Wiedniu drwią z nas i pomiatają naszemi interesami krajowemi. Czyż mamy prawo dziwić się i oburzać na to, my, którzy sami dla siebie absolutnie nic zdziałać nie potrafimy?

Z teatru.

„Zawisza Czarny“, fragmenty dramatyczne Juliusza Słowackiego.

W rękopiśmiennej puściźnie Słowackiego znaleziono w ostatnich czasach fragmenty dzieła, zakrojonego na wielką skalę. przeprowadzonego w kilkunastu scenach z przedziwną mocą tragiczną, dzieło, któremu sam poeta dał tytuł: „Zawisza Czarny“. Utwór nieskończony; z pozostałych znanych nam fragmentów trudno się nawet domyśleć. jakimi tory miała płynąć akcya tragedyi, jak Słowacki chciał przeprowadzić swojego bohatera poprzez życiową Gehennę. To jednak, co pozostało, te luźne sceny, fragmenty i waryanty, przedstawia takie piękno, taką poezyę, iż za zasługę należy poczytać dyrekcyi teatru, że dzieło to, acz-

kolwiek nieskończone, wystawiła, dając w ten sposób szerokiej publiczności możność poznania utworu, jaśniejącego najcudniejszymi dźwięki liry Słowackiego, bogatego w głębie myśli i czar słowa, strojnego złotą koroną rozbujałej, w mistycyzmie skąpanej wyobraźni.

„Zawisza Czarny“ powstał po roku 1844, a więc po roku, w którym w duszy poety dokonał się zasadniczy przełom. Słowacki utworzył sobie własny mistyczny pogląd na świat, stworzył sobie własną teoryę filozofii i do niej naginał swoje pomysły. Z tej filozofii mistycznej. opartej o genezyjskie głębie chaosu. wyprowadził ducha i jego moc — z niej powstał „Król-Duch“, „Samuel Zborowski“, z niej powstał i „Zawisza Czarny“.

Pod wielu względami Zawisza, o którym już Długosz mówi, jako o klejnocie rycerstwa polskiego i jego najświetniejszej personifikacyi, podobny jest do Księcia niezłomnego, ale ten czarny książę niezłomny wyrósł na wskróś z polskiej ziemi, jest dzieckiem Polski i jednym z jej Królów Duchów. Sławą dzieł jego rycerskich rozbrzmiewała Europa, cesarz Zygmunt za przyjaciela go uważał, choć gołębiego serca był ten rycerz potężny, o którym cesarz mówi:

> . . . „Śmierć. jeżeli kosi,
> a ręki jakiej żywej używa do tego,
> to najpewniej i kosi najprędzej przez niego“.

Skromność, prostota, ubóstwo i mocarność ducha — oto cnoty Zawiszy, bożego rycerza.

> „Nazywają mnie, panno, Zawisza,
> a głos famy. głupi, marny,
> ufundował na ziemi, żem czarny
> i roznosi to sobie po świecie...
> ale nie jest tak...
> . . . Ja czuję, żem jest biały przed Bogiem,
> dusza moja czarnością się brzydzi “

powiada ten rycerz sam o sobie. a jest tak prosty, że nie wstydzi się otwarcie powiedzieć:

> „Twarz moja od słońca ćmi się
> i nie jest świeżą jak kwiaty,
> do tego jestem dziobaty,
> jeżeli chcesz, to przypatrz mi się...“

A krótko i dobitnie charakteryzuje Zawiszę jego Giermek. zwany przezeń Głupcem. Na pytanie, „któż jest twój pan“ — odpowiada Głupiec:

> „ . . . Energia żywa
> honoru, która na twarzy
> ma coś, czego ludzie się boją,
> a razem z mieczem i zbroją
> pięćset cztery funtów waży...“

Poznajemy Zawiszę na polach Grunwaldu, gdzie szaleje jak „śmierć... widmo jakieś czarne“. To on, Zawisza, rycerz

> . . . „większy od króla Litwina,
> zapanował nad walką. sam na środku błonia
> obracający gwiazdę, co była zrobiona
> z mieczów, a chorągwiami po końcach czerwona.
> Czterma kopytami konia
> na podartą wskoczywszy chorągiew, krwią zwalał,
> zerwał – przedarł – oszalał
> a Bóg go wtenczas straszną ciemnością owinął,
> w tej ciemności Mistrz zginął.
> Okropne duchów dzieło“...

Zawisza wjechał na chorągiew z krzyżem i chorągiew podniosła się z pod rumaka. To go przeraziło tak, że „dostał serdecznego śmiechu“. Król Jagiełło, zjawiający się również jak Król Duch, z mocarną siłą Ducha. chce go uleczyć. bo się czuje, że „go jednym chrestem ducha przełamię zaraz i ucziszę, jak małe dziecko“. Ale siła króla nie wystarcza Jagiełło każe wysłać chorego rycerza na zamek Sanockiego, gdzie Laura. córka Sanockiego, ma „gospodarczym trybem urządzić jego ducha na nowo“.

Zjawia się więc Zawisza w sanockim zamku razem ze swym giermkiem, Mandułą — jest to turczynka Zoraina, przebrana za chłopca — i Głupcem. Laura zakochuje się w Czarnym rycerzu, którego i Zoraina kocha. Laura obsypuje go wygodami. ale nie rozumie tak, jak bliższa mu wielkością ducha Zoraina, będąca świadkiem szamotań się duchów w Zawiszy. Zawisza zaś, ubogi, skromny, a stały rycerz chrześcijański nie chce ziemskiego szczęścia znać — wyprawia się tedy na wojnę z Turczynem i tam ginie.

Prawdopodobnie ginie z nim i Laura, prawdopodobnie i Zoraina. Taka jest, o ile się da z fragmentów pokrótce skombinować, treść tego przepięknego, ale niestety, nieskończonego dzieła, którego bohaterem jest rycerz bez skazy, mówiący o sobie:

. . . „We mnie bowiem jest ojczyzna,
bo we mnie wszystkie są dla niej miłoście
jak gwiazdy, w taki uwiązany snopek,
że razem król ja ojczyzny i chłopek“.

Mimo dojrzałości dzieła wewnętrznej, znać na niem w całej pełni wpływy Bajrona, a jeszcze bardziej Szekspira. Ten rezonujący dziad, albo Głupiec, monologujący przy grzebaniu tatarskich głów, przypominają aż nadto wyraźnie Hamleta. Laura — da się bez trudu odnaleźć w innych utworach Słowackiego. Fragmenty obfitują jednak w niesłychane bogactwo szczegółów pierwszorzędnej poetyckiej piękności, tak, że dzieło nawet w takim stanie, w jakim je znamy, wywiera i wywierać będzie niepospolite wrażenie. Są tam ustępy tak cudnej piękności, że dadzą się porównać jedynie chyba z natchnionymi strofami „Króla Ducha“.

Jak zauważyliśmy na wstępie, zamiar przedstawienia tego fragmentarycznego utworu na scenie należy przyjąć z największem uznaniem. Zamiar jednakże, choćby najpiękniejszy, nie wystarczy, jeżeli go nie wesprze pietyzm. Musimy powiedzieć otwarcie, że sobotnie przedstawienie Zawiszy było tylko chwalebnym zamiarem i niczem innem. Nie wystawiono Zawiszy tak, jak go wystawić należało; przedstawienie nosiło cechę zbyt pospiesznego i niestarannego przygotowania. Rezultat był taki, że publiczność z trudem wytrzymała do końca, a wielbiciele Słowackiego wyszli z teatru z uczuciem rozczarowania i przykrości.

Jeśli się wystawia dzieło nieskończone, fragmentaryczne, to należy je wystawić z całym nakładem wszystkich efektów scenicznych, trzeba je teatralnie uzupełnić niejako. Nie ulega wątpliwości, że gdyby Słowacki zobaczył taką interpretacyę swojego Zawiszy, jaką dał w sobotę teatr krakowski, byłby się w grobie z obrzydzenia przewrócił. Zacznijmy od pierwszej sceny: Jagiełło to był wedle Słowackiego król-Duch, duch, nad którego głową szumiał dąb dzieje jagiellońskich wieków. P. Jednowski zrobił z Jagiełły już nietylko nie króla-Ducha, ale nawet nie króla w zwyczajnym tego słowa pojęciu. A już szczytem ironii było oddanie roli Oleśnickiego, tego biskupa, co to drzewcem od kopii zabił krzyżaka, broniąc króla, panu — Mielnickiemu, idealnemu przedstawicielowi flegmy na miejskiej scenie. Zawisza zaraz po swem ukazaniu się na scenie wypadł blado. Był wielki wzrostem, bo już natura dała panu Sosnowskiemu wzrost, ale też poza tem nic w nim nie było z onego rycerza wielkiego, któremu cesarz Zygmunt był przyjacielem. W następnych obrazach p. Sosnowski robił nieraz don Kiszota z polskiego księcia niezłomnego. Pomysł ubrania księcia Manfreda, kurfürsta, obrońcy wiary i możnowładcy, z którym się cesarz rzymski liczyć musiał, wysłania go na scenę w kusych opiętych spodenkach trzeba nazwać wprost kapitalnym; śmiechu ten pomysł wywołał dosyć. Taksamo idealnie śmiesznym był cesarz Zygmunt w interpretacyi p. Sobiesława. — Na miłość Boską, przecież to nie miał być król z „kopciuszka“, ale cesarz rzymski!

Dobrze wypadły jedynie role kobiece. Z nich było widać, jak jednak mimo wszystko można grać, gdy się rolę umie, czego o p. Siemaszce np. powiedzieć nie było można, oraz gdy się ją z zapałem opanuje. P. Wysocka z maleńkiej roli Manduły wydobyła tyle życia i dramatycznych momentów, że kreacya jej zapisze się w pamięci widzów na długo. P. Jarszewska oddała rolę Laury z ujmującym wdziękiem, nie mogła się jednak w momentach silniejszych zdobyć na siłę z powodów czysto fizycznych. — Bardzo ładną Lirenką była p. Kopczewska. Wymienić wreszcie należy świetnego zarządcę zamku sanockiego, p. Węgrzyna, który miał przepyszną maskę i grał świetnie, oraz p. Stanisławskiego, który z maestryą wygłosił ustępy Chóru.

Wkońcu trzeba powiedzieć otwarcie: lepiej było Zawiszy nie wystawiać, niż go tak wystawić. Dyrekcya miała piękny zamiar, ale nie dokonała go tak, jak się spodziewano. Zawiodła. I bodaj się to już więcej razy nie powtórzyło. *Mundek.*

KRONIKA.

Obrady kamieniczników.

Właściciele realności odbyli wczoraj po południu nadzwyczajne walne zgromadzenie swojego Towarzystwa w sali Rady miejskiej. Prezes Tow. adw. dr. Mussil powitał poważny zastęp członków z gmin, przyłączonych do Krakowa, poczem poświęcił wspomnienie pośmiertne śp. drowi Bobilewiczowi, zasłużonemu prezesowi Towarzystwa. Zebranie uczciło pamięć przez powstanie. Z kolei zamianowało walne zgromadzenie radcę ces. p. Jana Winiarza ustępującego wiceprezesa członkiem honorowym, poczem dokonano wyboru uzupełniającego dwóch członków wydziału w osobach pp.: Niemetza i Stasickiego.

Dalszy punkt obrad: „zmiana statutu“ referował prezes adwokat dr. Mussil, proponując między innemi, aby dotychczasową liczbę 15 członków wydziału powiększyć na 21. Po dyskusyi, w której przemawiali pp. Majewski, dr. Schrager, Schneider, radca miejski Miedniak i dr. Deiches, uchwalono odroczyć zmianę statutu do następnego walnego zgromadzenia, poczem przewodniczący dr. Mussil zamknął obrady walnego zebrania, otwierając równocześnie ogólny wiec wszystkich właścicieli realności.

Sala była wypełniona szczelnie. Do prezydyum wybrani zostali dr. Franciszek Mussil jako przewodniczący, jako zastępca inż. Krzyżanowski, zaś dr. Schrager jako sekretarz.

Pierwszy punkt porządku dziennego „Stanowisko właścicieli realności wobec stworzenia Wielkiego Krakowa“ referował inż. Krzyżanowski. Podał on na wstępie krótki rys historyczny dziejów Krakowa, poczem omawiał sytuacyę, w jakiej znajdują się obecnie właściciele realności przez utworzenie Wielkiego Krakowa, a zwłaszcza przez wydanie do ustawy budowniczej noweli, która dla właścicieli realności w gminach podmiejskich jest wręcz niekorzystna.

W końcu zaproponował referent rezolucyę, wyrażającą uznanie dla zarządu miasta Krakowa za nabycie gruntów pofortyfikacyjnych na rzecz gminy. przyłączenie gmin sąsiednich do Krakowa, tudzież wyrażającą żądanie pod adresem Rady miejskiej w kierunku zmiany § 16 ustawy budowlanej.

Referat p. Krzyżanowskiego uzupełnił dr. Steinsberg ze stanowiska prawniczego, podkreślając, iż właściciele ponoszą największe ciężary a nie doznają należytej ochrony u kompetentnych czynników. W dalszym ciągu swej mowy przedstawił dr. Steinsberg postulaty właścicieli realności odnośnie do reformy podatków domowych, kończąc szeregiem rezolucyi: domagających się obniżenia podatków państwowych od czynszu o pół procent, przyznania opustu i odpisania podatku domowo czynszowego wskutek zniweczenia lub znacznego uszkodzenia budynku. Końcowa rezolucya żąda umorzenia wszelkich spraw karnych, będących w toku z powodu zatajeń czynszowych i wystawienia fałszywych fasyi.

Po ożywionych obradach, w których zabierali głos pp. Miedniak, r. m. Peroś, p. Brzeski z Półwsia Zwierzynieckiego, Kasprzyk z Prądnika Czerwonego i inni, postawione rezolucye uchwalono.

Obrady ludowców.

Przez cały dzień wczorajszy obradował w Krakowie w lokalu Redakcyi „Przyjaciela Ludu“ Zjazd członków Komisyi organizacyjnej i skarbowej stronnictwa Ludowego, wybranych na posiedzeniu Rady Naczelnej we wrześniu b. r. w Bochni. Oprócz członków komisyi wzięli udział w obradach także wybitni przywódcy ludowców z różnych stron kraju. Przybyło także kilkunastu posłów ludowców z prezesem Stapińskim. Obrady były bardzo ożywione. Przewodniczyli poseł Olszewski (komisya organizacyjna) i adwokat dr. Bardel (komisya skarbowa). Sprawy organizacyi referował sekretarz Rady naczelnej red. Wąsowicz, sprawy dotyczące funduszów Stronnictwa przedstawił adw. dr Bardel. Powzięto szereg uchwał natury organizacyjnej, postanawiając prowadzić energiczniejszą akcyę na wsi w kierunku reorganizowania komitetów gminnych, uchwalono wydać odznaki dla ludowców, tudzież odezwę z wezwaniem do płacenia wkładek i t. d.

Stan zdrowia kardynała Puzyny pogorszył się znów w ciągu dnia wczorajszego.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Stanisława Wyspiańskiego, w trzecią rocznicę śmierci, odbędzie się dziś w poniedziałek o godz. 9 rano w kościele OO. Franciszkanów.

Dyrektor poczty p. Biliński został zamianowany radcą dworu. Wiadomość ta wywołała zapewne w całem mieście gorące zadowolenie, zwłaszcza w sferach kupieckich i przemysłowych odznaczenie bowiem p. Bilińskiego jest niezwykle zasłużone. Wprawdzie Izba handlowo-przemysłowa niejednokrotnie podnosiła, że krakowska poczta nie odpowiada wysokości zadania, że telefony funkcyonują w Krakowie pod psem, że doręczanie listów szwankuje i t. d., ale to przecież nie jest winą dyrektora Bilińskiego. Wprawdzie i krakowska rada miejska przed rokiem protestowała przeciw panującym na poczcie stosunkom. Wprawdzie „Słowo polskie“ całe szpalty swego czasu poświęciło brakom krakowskiej poczty, ale za to wszystko spotkała krakowian przyjemna niespodzianka: dyrektor Biliński został mianowany hofratem. Nie wątpimy, że wszyscy ci, którzy się do tej zaszczytnej nominacyi dyr. Bilińskiego przyczynili, a więc Izba handl. Rada miejska i kupcy krakowscy, powitają tę wiadomość z prawdziwem zadowoleniem. I nam nie pozostaje nic innego, jak złożyć p. hofratowi szczere gratulacye z powodu odznaczenia i życzyć, aby eksc. Biliński, minister skarbu na obiecie, jaknajprędzej wszystkich uznawał za swoich braci i postarał się o nominacyę wszystkich tak dzielnych ludzi, jak p. Maryan Biliński na „hofratów“.

Podwieczorek muzyczny urządzony staraniem sympatycznej młodej instytucyi „Instytutu muzycznego“ odbył się wczoraj w sali starego teatru przy bardzo licznym udziale publiczności. W pierwszej części popisywali się uczniowie Instytutu grą na fortepianie i skrzypcach, dając dowody nie tylko uzdolnienia, lecz także pracy nauczycieli i doskonałego kierunku pedagogicznego. Popisy te, wysoce sympatyczne zakończył popis doskonale dobranego chóru mięszanego i męskiego, który pod batutą prof, Świerzyńskiego odśpiewał parę utworów, zyskując poklask publiczności, zmuszający do naddatku — rzecz w krakowskich salach koncertowych prawie niepraktykowana.

W drugiej części programu stanęli do popisu profesorowie pp. Giebułtowski, doskonały skrzypek, niestety tak rzadko popisujący się p. Raczyński, p. Kopystyński, wiolinczelista oraz p. Stefański, którzy przy akompaniamencie wybornej a zarazem wytwornej pianistki p. Klary Czop-Umlauf wykonali pojedynczo i zbiorowo parę doskonałych utworów. *Fotel Nr 66.*

Towarzystwo muzyczne wypłatało niezgrabnego figla swym członkom rozlepiając zawiadomienia o mającym się odbyć „Walnem zgromadzeniu“ — z podwójną datą, bo na niedzielę 27 b. m. i na niedzielę 4-go grudnia. Naprawdę odbyć się ma to „Walne zgromadzenie“ 4-go grudnia. Kilku jednak gorliwszych członków wczoraj przyszło na Walne zgromadzenie i srogo wyrzekało na bezhołowie, od kilku lat panoszące się w instytucyi, któremu najwyższy już czas położyć kres przez odświeżenie zarządu od głowy do ogona i zastrzedz się przed tego rodzaju figielkami i sztuczkami wyborczemi na przyszłość.

Wieczór Inauguracyjny, urządzony wczoraj przez Czytelnię Akad. we własnej sali zgromadził oprócz młodzieży uniwersyteckiej także nader liczną doborową publiczność wśród której było także kilku profesorów Uniwersytetu. Po słowie wstępnem prezesa p. Styśki nastąpiły produkcye wokalno-muzyczne.

Na szczególne wyróżnienie zasługuje panna H. Siemieńska, uczennica prof. Marso, która za odśpiewanie kilku wyjątków z oper, zbierała zasłużone oklaski. Dobrze również wypadła gra na fortepianie p. Fischera, deklamacya panny Kaczurbianki itd. Po wyczerpaniu programu zaaranżowano tany, które przetrwały do rana.

80 rocznicę powstania listopadowego czczono wczorajszej niedzieli w Krakowie po różnych stowarzyszeniach w sposób uroczysty.

Szczególnie pięknie wypadły obchody urządzone przez Uniwersytet ludowy w sali saskiej i przez klub pocztowy w lokalu własnym. Uroczystość w sali saskiej rozpoczął chór robotniczy odśpiewaniem szeregu pieśni patryotycznych, poczem prof. Wiśniowski wygłosił prelekcyę na temat wpływu powstania listopadowego na literaturę polską. Na dalszy program Wieczoru złożyły się: gra na wiolinczeli p. Paszkowskiego, produkcye fortepianowe p. Rosenbluma, tudzież deklamacya artystki teatru miejskiego p. Wandy Jarszewskiej. Za świetną deklamacyę utworów Konopnickiej nie szczędziła jej licznie zgromadzona publiczność oklasków.

Równie świetnie powiódł się wieczór uroczysty Klubu pocztowego. Publiczność i tu dopisała; słowo wstępne wypowiedział prof. Edward Kozłowski, poczem p. Adam Mazanek odśpiewał „Korale“ Moniuszki i „Zawód“ Wiellera. Burzą długo niemilknących oklasków przyjęto grę na fortepianie p. Maryi Müll równej, tudzież śpiew panny Maryi Otówny. Po deklamacyi wygłoszonej przez prof. Benedyktowicza odegrało sprawnie kółko amatorskie Klubu utwór sceniczny „Za sztandarem“.

Józef Rączkowski. „Wóz Drzymały, obraz sceniczny z prologiem z dziejów 1907 r. z przedmową Feliksa Gwiżdża. Wydanie drugie. Gebethner i Wolff, Kraków 1910 r.

W drugim wydaniu, a trzecim tysiącu nakładu, z winietą tytułową A. Ostrowskiej, opuściła świeżo prasę ta najpopularniejsza dziś sztuka ludowa utalentowanego autora, grywana ciągle na scenach chłopskich i mieszczańskich w całej Galicyi, a znana z czytania ludowi polskiemu na Śląsku, w Poznańskiem i Królestwie. W r. b. podczas uroczystości grunwaldzkich, „Wóz Drzymały“ odegrany z świeżo napisanym prologiem łączącym się z nim idowo, na scenie teatru ludowego w Krakowie. oraz pod gołem niebem w Parku Jordana, wobec setek widzów z pod pruskiego i rosyjskiego zaboru, zdobył niezwykły sukces, jako rzecz szczerze patryotyczna. Drugie wydanie, wobec zupełnego wyczerpania pierwszego, zaspakaja istotną potrzebę.

Drugie wydanie tej książeczki poświęcił autor znanemu posłowi ludowemu Władysławowi Długoszowi, „szczeremu przyjacielowi ludu“. Dedykacya bardzo miła, a tem ciekawsza, że autor jest synem chłopa z Siar, wsi, której właścicielem jest p. Długosz. Widocznie pos. Długosz potrafił zyskać sobie w swoim powiecie ogólne uznanie. Wyrazem tego jest owa dedykacya.

Dar grunwaldzki. Zarząd główny Tow. Szkoły ludowej w Krakowie komunikuje: Do dnia 5 listopada r. b. zdeklarowano razem na dar grunwaldzki kor. 1,508.640; złożono gotówką 471.890 kor. 93 hal.

Automatyczne telefony w Krakowie. Z Wiednia donoszą: W Radzie przemysłowej, w dyskusyi nad rozszerzeniem i poprawieniem sieci telefonicznej, pp. Epstein, Dattner i Baczewski obszernie omawiali braki telefoniczne w Galicyi, w szczególności w Krakowie i Lwowie, żądając wybudowania dobrych międzymiastowych połączeń w Galicyi. Radca dworu Barth oświadczył, że w Krakowie automatyczna stacya centralna już jest gotową i zacznie działać za trzy do czterech miesięcy. W sprawie przebudowy lwowskiej centrali, również toczą się rokowania Rada przyjęła rezolucyę, aby przerobić wydany regulamin telefoniczny.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla prowincyi cennik największego składu przyborów automobilowych i sportowych w Galicyi pod firmą „Auto“, Kraków, Plac Szczepański 2.

Z Instytutu muzycznego. Zapowiedziany na dzień 28 bm. (godz. $7^1/_2$) wieczór Schumanna poprzedzi słowo wstępne Prof. Dra Franciszka Bylickiego.

Obok utworów kameralnych wejdą w program pieśni Schumanna, odśpiewane przez P. Carnioli: a) Lilia, b) Płakałem w śnie, c) Waldesgespraech, d) Uwierzyć, pojąć nie mogę, e) Łza każda w kwiat się zmienia, f) Allnächtlich im Traume.

Staraniem Tow. Ochrony Lokatorów odbędzie się w sobotę d. 3 grudnia 1910 w sali Starego Teatru **Koncert** ze współudziałem uczniów Instytutu muzycznego i szkoły dr. matycznej Kazimierza Gabryelskiego.

Wydział „Polskiej Ligi Narodowej“ wybrał przewodniczącym p. Fr. Rawitę Gawrońskiego, zastępcami przewodniczącego p. Józefa Neumana i prof. L. Syroczyńskiego, sekretarzami panią Dekańską, pana radcę Wierzchowskiego. Członkowie Zarządu towarzystwa zdawali sprawę z rozwoju Ligi Narodowej w roku bieżącym, podnosząc, że działalność zarządu i koła lwowskiego w tym okresie znalazła powszechne uznanie. Komitety powołane przez Zarząd P. L. N. pracowały z powodzeniem, a stan finansowy towarzystwa jest korzystny, dzięki bardzo oszczędnej gospodarce. Omawiając program prac na rok przyszły uchwalono na wniosek p. p. radcy Neumana i dra Korytki zająć się energicznie zbieraniem w całym kraju funduszów na utrzymanie i budowę bursy dla polskiej młodzieży rękodzielniczej, wychodząc z przekonania o ogromnem znaczeniu narodowem i ekonomicznem tej dotąd za mało cenionej grupy społecznej, z której wychodzą następnie polscy mieszczanie, rzemieślnicy i przedsiębiorcy.

Zagadkowe morderstwo.

Z Jarosławia piszą nam: W piątek 25 bm. o g. 9-tej wieczór zabił wachmistrz artyleryi Wacław Sedlaczek 28-letnią Jarocką, zatrudnioną w fabryce pierników St. Gurgula, wystrzałem z wojskowego repetierowego rewolweru, kładąc ją trupem na miejscu. Sedlaczek przybył do mieszkania Jarockiej przy ul. Lubelskiej do p. Zygmuntowej, gdzie Jarocka mieszkała, wieczorem, wysłał Zygmuntową po zakupno rumu i został sam z Jarocką, zajadając wspólnie przyniesioną mieszaninę. Gdy Zygmuntowa wróciła, zastała Sedlaczka szybko opuszczającego mieszkanie, Jarocką zaś leżącą wśród kałuży krwi obok zalanego krwią stołka bez życia. Gospodyni zawiadomiła natychmiast o wypadku policyę, która izbę opieczętowała. Sedlaczek podpiwszy sobie w dwu szynkowniach, udał się w czasie, gdy go żandarmerya poszukiwała, na policyę, gdzie zeznał, iż zabił Jarocką przypadkowo, pokazując jej rewolwer. Dzisiejsze oględziny policyjno sądowe, dokonane przez inspektorów policyi p. Koszuta i Bartoszewicza, sędziego Jurkiewicza, protokolanta Flisa, oraz reprezentanta wojskowości kapitana Edwarda Motza sprawy wyjaśnić nie zdołały, jakkolwiek wszystko wskazuje na to, że przypadek tu był wykluczony. Z bardzo wielu wersyi, krążących o przyczynie zabójstwa, dwie mogą się utrzymać. Albo Sedlaczek po zbeszczeszczeniu Jarockiej, opierającą się w podnieconym stanie zamordował, lub też wyrzucając jej, iż zdradza go z innym znajomym. Do rozdrażnienia umysłu mogło się przyczynić wykrycie, jeśli pogłoskom wierzyć można, jakiejś malwersacyi przez Sedlaczka przy wydawaniu mundurów dokonane. Jarocką Sedlaczek znał dopiero od dwóch tygodni.

Telegramy.

Ze Lwowa.

Stronnictwo „postępowej demokracyi“.

Lwów. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Na zaproszenie komitetu, w skład którego wchodzili lwowscy radni, dr. Lisiewicz, dr. Aszkenazy, red. Laskownicki, inż. Śliwiński, pp. Schleicher i Korn, odbył się tu dziś ogólno krajowy Zjazd nowo założonej partyi demokratycznej, która przyjęła nazwę „postępowej demokracyi“. W zjeździe wzięło udział kilkudziesięciu wybitnych przedstawicieli demokracyi z całego kraju. Uchwalono: statut organizacyjny i plan organizacyi stronnictwa na cały kraj, oraz ukonstytuowanie naczelnego Zarządu partyi. Zjazd **uchwalił** ponadto **rezolucyę, wzywającą Koło polskie do bezwarunkowego przeprowadzenia ustawy kanałowej.**

Żydowski klerykał.

Lwów. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej.*) Na dziś wieczór zwołał do jednej z tutejszych bóżnic adwokat krakowski dr. Peiper publiczne zgromadzenie ludowe, na którem chciał wygłosić referat o założeniu klerykalnego żydowskiego stronnictwa robotniczego. Na wyraźne żądanie zwołującego przybył na zgromadzenie komisarz policyi, gdyż Peiper z góry obawiał się rozbicia obrad. Oprócz kilkunastu ortodoksów, przybyli na zgromadzenie w znacznej liczbie żydowscy socyaliści, żydowski klub mieszczański cały, oraz przedstawiciele syonistów. Wniosek o wybór prezydyum postawił przywódzca żyd. socyalistów dr. Buber, a gdy się temu dr. Peiper sprzeciwił, zgromadzeni zaczęli gwizdać i krzyczeć przeciw Peiperowi. Krzyki nie ustawały, wobec czego komisarz zgromadzenie rozwiązał. Wówczas socyaliści zaczęli — po raz pierwszy na świecie w bóżnicy — śpiewać „Czerwony sztandar“. Gdy awantury nie ustawały, zawezwano wojsko, które demonstrantów rozpędziło.

Zamknięcie kasy chorych w Drohobyczu.

Lwów. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*) Namiestnictwo rozwiązało wczoraj Zarząd drohobyckiej Kasy chorych, i wprowadziło do Zarządu Kasy komisarza rządowego, w osobie komisarza starostwa p. Andraszka.

Poświęcenie gmachu Tow. Muzycznego.

Lwów. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Wczoraj w niedzielę o g. 12 w poł. odbyło się uroczyste poświęcenie gmachu i inauguracya w sali koncertowej Towarzystwa Muzycznego. O g. 9 odprawił w katedrze solenne nabożeństwo arcyb. Bilczewski, a chóry i orkiestra Tow. wykonały mszę Mühlheimera. O godz. 12 piękna sala Towarz. zapełniła się licznem gronem zaproszonych gości; między nimi byli arcyb. Bilczewski i Bandurski, marszałek Badeni, namiestnikowa Bobrzyńska, pp. Abrahamowicz, Dembowski, Rybicki i w. i. Po poświęceniu gmachu chór Towarzystwa odśpiewał kantatę Galla do słów Konopnickiej. Potem przemówił arcyb. Bilczewski, poczem orkiestra Tow. odegrała Różyckiego Prolog symfoniczny do „Warszawianki“ pod batutą kompozytora. Następnie przemawiał ks. Andrzej Lubomirski protektor Tow. i prezydent Ciuchciński imieniem miasta. Odegraniem uwertury Beethovena „Leonora“ zakończyła się uroczystość.

Rokowania czesko-niemieckie.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Baron Bienerth rozesłał zaproszenia na konferencyę, mającą się odbyć we wtorek, celem dalszego omówienia ugody czesko-niemieckiej. Przewodniczący zjednoczonych klubów czeskich dr. Fiedler i zastępca marszałka kraj. dr. Urban otrzymali polecenie mianowania swoich zastępców i wyznaczenia terminu.

Posiedzenia odbywać się będą w sali Akademii Umiejętności. Czesi zażądali, aby w obradach wzięli udział także czescy i niemieccy socyaliści z Czech.

Praga. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). „Narodni Listy“ piszą: Członkowie czeskich klubów są dziś jeszcze bardziej rozgoryczeni tem, co się stało, bo dziś dopiero dowiedzieli się, jak akcya ugodowa została aranżowana i kto prowadził akcyę. Niepodobna dopuścić do tego, aby w rokowaniach wzięła górę zakulisowa agitacya pewnego hofrata z ministeryum handlu. (Wiadomo, że tym hofratem jest p. Zampach).

Praga. Na zgromadzeniu stronnictwa wolnomyślno-narodowego, dr. Skarda, omawiając rokowania czesko-niemieckie, odparł twierdzenie, jakoby Wydział kraj uszczuplał prawa Niemców. Mówca podnosi lojalne postępowanie podczas konferencyi hr. Thuna, hr. Cham-Martinica, a z niemieckiej strony pp. Baenreitera i Eppingera. Czesi gotowi są do kontynuowania rokowań, lecz nie będą biegać za Niemcami. Niemcy mylą się myśląc, że przez stawianie gospodarczych trudności wywrzą na Czechów presyę. Finansowe kłopoty Czech są troską zarówno Czechów jak Niemców. — W końcu uchwalono i drowi Skardzie wotum zaufania.

Wotum zaufania dla dra Kramarza.

Praga. Wczoraj na publicznem zgromadzeniu stronnictwa wolnomyślno-narodowego krytykował dr. Skarda ostro wybór dra Fiedlera na prezesa zjednoczonego klubu czeskich posłów do parlamentu. Sposób, w jaki dokonano tego wyboru, jest ubliżeniem drowi Kramarzowi, w którego czysty charakter nikt nie wątpi. Na jego wniosek uchwalono wotum zaufania drowi Kramarzowi. Dr. Kramarz oświadcza, iż wotum tego nie uważa za polemikę lub napaść na dra Fiedlera, którego świetną zdolność stawia bardzo wysoko. Manifestacyę stronnictwa wręczono Kramarzowi na piśmie.

Przesilenie w przemyśle naftowym.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Dziś w poniedziałek zbiera się Wiedniu w salach Izby handlowo-przem. ankieta w sprawie przesilenia w przemyśle naftowym. Ankietę zwołał rząd.

Oryginalny szantaż.

Budapeszt. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). W ostatnich dniach otrzymało kilkanaście pań głównie ze sfer bankierskiej plutokracyi, anonimowe listy, których autor prosił o wysłanie mu 300 lub 400 kor., grożąc, że w przeciwnym razie doniesie mężom o miłostkach tych pań. Dzisiaj aresztowano na głównej poczcie autora tych listów. Jest nim damski fryzyer, niejaki Vigyazo. Aresztowany zeznał, że dwie panie przysłały mu rzeczywiście z obawy przed zdradą 600 koron. Opowiadał o nich w policyi kompromitujące szczegóły.

Samobójstwo jednoroczniaka.

Praga. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Jednoroczny ochotnik marynarki wojennej Wenzel Flekl, zastrzelił się dzisiaj wystrzałem z wojskowego karabinu. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Wykrycie mordercy po 2 latach.

Berlin. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Przed dwoma laty zabity został w Magdeburgu znany powszechnie kupiec Wilhelm Rathge na ulicy. Śledztwo wykazało, że morderstwa dopuścił się niejaki Otto Kindelius, kupiec, urodzony w roku 1884 w Offenbachu. Wspólnikiem jego był prywatny detektyw Artur Kotter, którego też znaleziono i skazano na dwa lata ciężkiego więzienia. Obecnie odnaleziono właściwego mordercę, Kindeliusa, w Brazylii. Morderca zostanie wydany władzom pruskim.

Burza na morzu.

Astrachan. Wskutek gwałtowej nawalnicy na morzu Kaspijskim miejscowość Birindżakoza stanęła pod wodą. Dwa parowce rządowe wyruszyły dla niesienia pomocy.

Minister w opałach.

Londyn. Gdy minister Churchill onegdaj odbywał podróż w pociągu, napadł na niego jakiś zwolennik sufrażystek z szpicrutą w ręku. Dwóch detektywów aresztowało napastnika dopiero po gwałtownej walce. Przy powrocie napadły nań znowu trzy kobiety, które policya również ujęła.

Polityka zagraniczna Turcyi.

Konstantynopol. Jak słychać exposé wielkiego wezyra, które ma być niebawem przedłożone w parlamencie, zawiera następujące oświadczenia co do polityki zagranicznej: Turcya nie jest skłonna do sojuszów wojowniczych, jej celem jest polityka pokojowa i dobre stosunki z państwami. Stosunki z Rumunią i Serbią są przyjazne, gdyż opierają się na wspólnych interesach. Pogłoski o wojskowej konwencyi Turcyi z Rumunią są nieprawdziwe. Taka konwencya jest niepotrzebną, gdyż oba państwa są równie interesowane w status quo. Stosunki z Grecyą nie są tak dobre, jakby sobie tego Turcya życzyła lecz jest rzeczą Grecyi, by sytuacyę tę uczynić przyjaźniejszą.

Sprawa Krety.

Wiedeń. W odpowiedzi na protest Porty oświadczyły mocarstwa opiekuńcze, że ponowne wystąpienia Krety są nadaremne i nie zdołają w niczem naruszyć praw Turcyi. Mocarstwa przyrzekają interwencyę u Kreteńczyków.

Cholera w Turcyi.

Konstantynopol. W ostatniej dobie zaszło 27 wypadków zasłabnięcia na cholerę, 19 śmiertelnych.

Rewolucya w Brazylii.

Rio de Janeiro. Onegdaj wieczorem o godz. 6 poddały się wszystkie zbuntowane okręty. Dwaj oficerowie wyznaczeni przez rząd objęli komendę. Panuje zupełny spokój.

Olbrzymi pożar.

Nowy Jork. W sobotę spaliła się w Newarku w stanie New Jersey w Ameryce wielka fabryka.

Berlin. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). „Morgenpost“ donosi: Pożar Newark Paperbox Company przybrał zastraszające rozmiary. W jednej chwili cały budynek stanął w płomieniach. Kobiety, pracujące na I. i II. piętrze mogły się jako tako ratować, natomiast zginęły pracownice z III. i IV. piętra, gdyż dla nich ratunek był niemożliwy. Wszędzie rozgrywały się okropne, przerażające sceny. Drabiny i prześcieradła, rozpięte na dole, nie pomagały wiele. Dziewczęta wyskakiwały z okien i rozbijały się o bruk uliczny. Pokrwawione masy ciał ludzkich zawaliły ulicę. 25 dziewcząt odniosło ciężkie rany przy skoczeniu na ulicę.

Berlin. (*Tel. własny Gazety Poniedziałkowej*). „N. Jork Herald“ donosi: Pod zgliszczami fabryki znaleziono 12 zwłok zwęglonych kobiet. Brakuje jeszcze 25 dziewcząt.

Nowy Jork (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Ogółem w pożarze zginęło 40 ludzi.

Po procesie Trudnowskiego.

(*Garść uwag*).

Przez trzy dni ubiegłego tygodnia trzymał umysły krakowian w napięciu proces Trudnowskiego, rozgrywający się przed trybunałem przysięgłych. Szczegóły z przebiegu procesu znane są już ze sprawozdań dzienników, na tem miejscu chcieliśmy rzucić garść uwag, odnoszących się do procesu, a dotąd nigdzie nie podniesionych.

Proces został odroczony w trzecim dniu rozprawy. Szczerze mówiąc, kto tylko przeczytał akt oskarżenia, ten wiedział, że do odroczenia przyjść musi i wiedział, że im wcześniej się to stanie, tem lepiej. Akt oskarżenia bowiem opierał się na tak chwiejnych podstawach że przeprowadzenie rozprawy na jego fundamencie z góry trzeba było uważać za wykluczone. Przewodniczący, radca Jasiewicz, wytrawny prawnik, zoryentował się też w sytuacyi odrazu, ale posłuszny rozkazowi z góry, prowadził rozprawę, dopokąd mógł ją prowadzić. W reszcie przekonał się, że rozprawa jest podobna do chodzenia po moczarach, że niema się na czem oprzeć ani prokuratorya ani obrona — i rozprawę odroczył.

Główną winę ponosi w tym wypadku sędzia śledczy, którego sposób przeprowadzenia śledztwa nazwał dr Marek publicznie „prowokatorskim“ i nie otrzymał za to nawet nagany. Sędzia śledczy, dr Bossowski, zajmował się wszystkiem innem, tylko nie zbadaniem tego, czy Rybak był szpiegiem, czy nie. A przecież nie ulegało wątpliwości, że dla sędziów przysięgłych nie szczegóły samego faktu zbrodni, ale tej zbrodni motywy miały pierwszorzędne znaczenie. Zbadanie słuszności tych motywów — to powinno było być zadaniem sędziego śledczego. Tymczasem p. sędzia śledczy postarał się o cały szereg świadków, mających stwierdzić tak w gruncie rzeczy nic nie znaczące szczegóły, jak to, czy Rybak po zabiciu patrzył w gwiazdy, czy w ziemię, czy Trudnowski po pierwszym strzale klęknął czy się pochylił, aby dać jeszcze dwa strzały, czy potem biegł, czy też szedł szybkiem krokiem, czy miał browning w ręce, czy w kieszeni itd. Podniósł to bardzo słusznie i z naciskiem dr. Szalay. A tymczasem w czasie rozprawy ustawicznie napotyka na szkopuł, o który się rozprawa rozbijała na kwestyę, czy Rybak był szpiegiem, czy nie.

P. prokurator poszedł ze sędzią śledczym — i na kruchych podstawach samych drobiazgów zbrodni zbudował akt oskarżenia. Przekonał się sam w czasie rozprawy, że stoi na niepewnym gruncie, przekonał się zaś tembardziej, że zaraz po rozpoczęciu rozprawy cała waga procesu skupiła się na obrońcy oskarżonych, drze Marku. Dr. Marek zapowiedział w pierwszym dniu procesu, że ma w ręku niezbite dowody, iż Rybak był szpiegiem, oświadczył, imieniem swoim i oskarżonych, że współczuje z p. Rybakową, która, broniąc czci męża, łudzi się okropnie. Dzięki swojej osobistej godności i charakterowi zyskał dr. Marek to, że ława przysięgłych odrazu mu uwierzyła — a niedwuznacznym wyrazem tej ufności były oklaski, jakie się po jego przemówieniu rozległy na—ławie przysięgłych.

Sędzia śledczy, a za nim i prokurator, zadowolili się tem, że stwierdzili, iż Rybakowie żyli w nędzy — na tem się opierając, doszli do przekonania, że Rybak nie był szpiegiem. Gdyby sędzia Bossowski posłuchał był dra Marka i zbadał jego dowody, byłby się przekonał, że były powody, dla których Rybak żył w nędzy, choć tego nie potrzebował, że faktycznie Rybak miał pieniądze, o czem p. Rybakowa prawdopodobnie nie wiedziała. P. sędzia śledczy stanął jednak na stanowisku, że zbrodnia jest zbrodnią i w tym tylko kierunku prowadził śledztwo. Okazało się, że bez zbadania dokładnego motywów zbrodni, nie może być mowy o jej sądzeniu.

O tem trzeba było jednak wiedzieć zawczasu. Trzeba było wysłuchać nie tylko tych, którzy bronili Rybaka, ale i tych, którzy mu zarzucili szpiegostwo. Dowody przez dra. Marka zebrane, są, o ile nam wiadomo, bardzo poważne i bardzo rzeczowe. Nie wszystkie nadają się do rozbierania ich publicznie ze względu na ludzi, wmięszanych w tę sprawę, którym grozi w razie ujawnienia ich nazwisk Sybir i katorga. Sędzia śledczy pod osłoną tajemnicy urzędowej powinien był po obywatelsku całą rzecz zbadać i najdokładniej wszystkie pro i kontra przytoczyć. Akt oskarżenia powinien już przyjść z gotowym materyałem, albo: że Trudnowski zamordował Rybaka jako szpiega, choć zostało stwierdzone, że się pomylił, albo, że Trudnowski zamordował Rybaka, jako szpiega i prowokatora, co, nie tety, jak zostało w śledztwie stwierdzonem, jest prawdą. Wtedy rozprawa toczyłaby się na gruncie pewnym i jasnym, uniknęłoby się tej poniżającej sprawiedliwość niepewności i chwiejności, która musiała doprowadzić do tego, że trybunał widział się zmuszonym odesłać akta sprawy z powrotem do sędziego śledczego.

Tak się przedstawia proces w oświetleniu bezstronnego słuchacza rozprawy. Zaznaczyć musimy, że jak u tylu innych, tak i w tej rozprawie okazało się aż nadto dowodnie, jak źle jest, gdy władze urabiają sobie swoje o przedmiocie zdanie i to naprzekór opinii publicznej. Władza, czy to sędzia śledczy, czy prokurator, ma i powinien być zupełnie bezstronny, swoje osobiste przekonanie schować dla siebie, a sędziom przysięgłym przedstawić materyał jak najobszerniejszy, oświetlający fakt nie jedno- ale wszechstronnie. Na tem wyjdzie najlepiej i społeczeństwo i władze.

Mamy tedy nadzieję, że obecnie śledztwo prowadzone będzie trochę inaczej, niż je prowadził dr. Bossowski i że na przyszłej rozprawie Trudnowskiego nie będziemy już widzieć tej chwiejności, która może być tolerowana wszędzie, tylko nie — w sądzie.

Sylwetki artystyczne.

Pablo Casals.

Casals. — Wymówcie to nazwisko gdziekolwiek, gdzie ten genialny artysta już raz się pojawił — w Paryżu, Londynie, Berlinie, Wiedniu, Moskwie, czy Peterburgu — usłyszycie wszędzie tęsamą odpowiedź: „to największy wirtuoz, jakiegośmy kiedykolwiek słyszeli“. Spytajcie artystów-wykonawców, tak często niechętnych do uznania wielkości w kim innym nawet nie z tego samego fachu, odpowiedzą wam stereotypowo, schylając czoło: „to największy fenomen w spółczesnej sztuce wykonawczej“. Weźcie w ręce krytyki zamieszczane w pismach po występach Casalsa, znajdziecie poważnych, zrównoważonych i niezbyt skorych do zachwytu sprawozdawców, tracących wszelką miarę w wyrazach podziwu. „Ten dziwny artysta gra tak Bacha i Beethovena, że ma się wrażenie, jakgdyby ci mistrze, pisząc swe dzieła, tylko właśnie jego grę mieli na myśli“ — pisze np. nestor krytyki wiedeńskiej Maks Kalbeck i niezadowolony ze swej opinii konkluduje: „streszczając krótko istotę sztuki Casalsa — jest to g e n i u s z m u z y c z n y, który przypadkowo gra na wiolonczeli“.

Casals jednak gra na wiolonczeli wcale nie „przypadkowo“. Ojciec jego był wiolonczelistą i profesorem w konserwatoryum lizbońskiem i sam pierwsze arkana sztuki wiolonczelowej odsłonił swemu synowi. Studya w konserwatoryum paryskiem i wielki dyplom honorowy po ich ukończeniu otworzyły młodziutkiemu muzykowi natychmiast drogę na stanowisko koncertmistrza w orkiestrze Lamoureux'go. Wytrwał na niem trzy lata, a gdy tymczasem jego sława zaczęła coraz bardziej rosnąć, ustąpił i oddał się samodzielnemu wirtuozostwu, zdobywając odrazu swym niezbyt popularnym instrumentem sukcesy, jakie bywają udziałem tylko rozgłośnych primadonn i rycerzy wysokiego *C*. Razem z p. Thibaud i pianistą Cortot urządza Casals dotąd tylko w Paryżu i we Francyi wieczory triowe, które wskutek zespolenia się trzech artystów tej miary, mają być czemś w swojem rodzaju niebywałem.

Instrument swój opanował Casals w sposób zdumiewający. Gdy on gra, zapomina się najzupełniej o materyalnych warunkach powstawania tonu; są to jakieś dźwięki sferyczne, raz grzmiące potęgą surm, to znów pieszczące ucho najpowiewniejszym liryzmem, pełne świateł i blasków, przepojone jakimś świętym ogniem, który duszę słuchacza bierze w niewolę. Największym tryumfem tej sztuki są utwory Bacha na wiolonczelę solo. Jeden człowiek i jeden instrument, a przecież cudowna polifonia Bacha brzmi z pod palców Casalsa wszystkimi dźwiękami najbogatszej orkiestry. Taką suitę *C-dur* zagra nam we czwartek. Na koncert ten wybiera się... cały Kraków.

Ré majeur.

Korespondencye.

Nowy Sącz, dnia 26 listopada 1910.

(*Polityka miejska. — Otwarcie nowego dworca kolejowego*).

Minęły czasy zaciętych walk i antagonizmów, jakie rozgrywały się na gruncie politycznym miasta naszego, między dwoma na krańcowo przeciwnych biegunach przekonaniowych stojącemi stronnictwami.

Były to czasy, kiedy z jednej strony klika magistracka z burmistrzem Drem Barbackim na czele, przy gorliwym poparciu narodowych-demokratów, uzewnętrzniając swą działalność teoretyczną w wydawanym osobnym dzienniku, z praktyką w rozmaitych sztuczkach wyborczych, podczas, gdy z drugiej strony stanęła silna opozycya mieszczańska, która w wydawanym przez swych przywódców „Mieszczaninie“, piętnowała każdy postępek kliki magistrackiej, której prowodyrowie, mając na oku cele osobiste zaprzepaszczali interesa mieszczańców.

Polityka miejska istniała więc, gdy akcya jednej strony, wywoływała reakcyę drugiej.

Dziś gdy partya magistracka w swem działaniu zupełnie ustała i spokojnie się zachowuje, nie na lop zycyi, lecz opozycyi czynnej, która z natury rzeczy niema sposobności i powodu do wypowiedzenia walki stronie przeciwnej, lecz w istocie istnieje i czujnem okiem kontroluje każdy krok burmistrza i jego zwolenników, gotowa każdej chwili do podniesienia skutecznego protestu.

Dzisiejsze posiedzenie rady miejskiej to suche debaty nad budżetem, debaty nie wywołujące jak dawniej ożywionych dyskusyi.

Jak długo zastój ten trwać będzie, niewiadomo. Może dopiero.. wybory do parlamentu wywołają jaki ruch w tym kierunku

Nareszcie skończyły się czasy niewygód i przykrości, na jakie narażeni byliśmy na prowizorycznym dworcu kolejowym. Bo oto w piątek 25 bm. przy udziale reprezentacyi władz autonomicznych miejscowych i kolejowych otwarł radca dworu i dyrektor kolei państwowych Włodzimierz Zborowski nowo wybudowany dworzec.

W zastępstwie ministra kolei Vrby, który z powodu rozpoczęcia sesyi parlamentarnej osobiście przybyć niemógł, przemówił szef sekcyi Kosiński.

Poświęcenia dokonał infułat ks. Dr Alojzy Góralik, poczem burmistrz Dr Barbacki przemówił jako reprezentant miasta. Ponadto przybyła reprezentacya Rady miejskiej, prezydent sądu Dobrowolski, radca Bibro, prokurator Brazon, dyrektor gimn. I. Rzepiński, prof. Kmietowicz, nadradca skarbu Pec, radca Töpfer, naczelnik poczty itd. Gospodarzem był dyrektor kolei, p. Zborowski. Pociągiem z Tarnowa przybyli prócz szefa sekcyi Kosińskiego, radca rządu Jasiński, nadinspektor Maywalt, Rappaport, dr. M. Strzewski, inspektorzy Pauli Stiller, komisarz dr. Spitzer, który złożył podziękę drowi W. Korytowskiemu, ministrowi Vrba, szefowi sekcyi p. Kosińskiemu, który z przyjacielską życzliwością zawsze do postulatów miasta się odnosił, p. Zborowskiemu, który był zawsze doradcą i przyjacielem, p. Rossowskiemu, Sojce, Skoflegowi. Ko-

---

Krakowski tydzień muzyczny.

Ubiegły tydzień muzyczny, rozpoczęty jedną z najbardziej interesujących produkcyi, jakie się w obecnym sezonie odbyły — wieczorem sonat dwu niepoślednich artystów, Ondřiczka i Lalewicza — miał ruchliwszą nieco fizyognomię od wszystkich ubiegłych tygodni i niejednego przyszłego tygodnia i obudził w muzycznym światku krakowskim wielki ruch i poszepty z powodu koncertu Twa Muzycznego, na którym wykonane zostały utwory nie tak bardzo już młodych, lecz w dziedzinie twórczości muzycznej od kilku lat ciągle jeszcze najmłodszych kompozytorów krakowskich, panów: Świerzyńskiego, Walewskiego i Raczyńskiego. Wskutek braku nowych i młodszych talentów, chłopiska te zacne i stare już i wąsate i brodate i żeniate i dzieciate, klepie ciągle prasa i publika po ramieniu, oczekując dzieł, których artyści ci mają już sporo i znanych i słyszanych i oklaskiwanych i opisywanych.

P. Świerzyński, którego rzetelna praca kompozytorska nosi na sobie brzemię kilkunastu lat, popisywał się już niejednokrotnie kompozycyami, a pieśni i kwartety jego śpiewa cała Polska i ceni je oddawna. Uwerturę, zagraną pod energiczną batutą dyr. Nowowiejskiego, przyjęła też publiczność żywemi oklaskami, na jakie dzieło lubianego w Krakowie artysty i jako kompozytora i jako wysoce sympatycznego człowieka — zasługiwało. Drugim z kolei dziełem były „Dożynki“ Bolesława Raczyńskiego. Utwór osnuty na motywach ludowych, pachniał echem podkrakowskiego sioła. Całego utworu nie wykonała orkiestra Twa, dając zeń tylko dwa ustępy: a. Nokturn i b. Taniec. Dwa te ustępy wystarczyły jednak do skonstatowania, iż praca nad wprowadzeniem faktury kompozytorskiej, postępuje prostą drogą, zdobywając w pochodzie ku wyżynom doskonałości, technikę tak potrzebną każdemu twórcy utworów symfonicznych i swobodę w pisaniu. Nokturn bardzo dobry w nastroju, maluje świeżemi barwami urok sielskiej nocy, podobnie jak taniec, żywy w rytmice. Na horyzoncie pogodnych utworów zjawiają się pomruki nadciągającej burzy — w tańcu dają się słyszeć jakieś zgrzyty... A no!... bywa tak w życiu..

P. Walewski zaprezentował poemat symfoniczny, zatytułowany „Zygmunt i Barbara“. Kompozycya pomyślana w sposób świadczący nader wymownie o wielkim talencie kompozytorskim najmłodszego z najmłodszych — mówi bardzo wyraźnie iż talent ten dojrzał już, skrystalizował się i wstąpił na drogę właściwą. Techniką kompozytorską włada już p. Walewski swobodnie, wydobywając z orkiestry takie efekty, jakie mu do przeprowadzenia jego idei są potrzebne. Każe też słuchaczowi przeżywać wrażenia takie, jakie mu do ilustrowania danego tematu są potrzebne. Kompozycya więc w tych warunkach, miała fizyognomię zupełnie pewną, zdecydowaną i zdobyła młodemu twórcy poklask gorący i szczery.

W program koncertu wchodziły jeszcze dwa utwory fortepianowe „Sonata c mol“ Szymanowskiego (na-

Inżynierowie i Architekci

J. Sosnowski i A. Zachariewicz

PIERWSZE KRAJOWE PRZEDSIĘBIORSTWO

robót zupełnie ogniotrwałych, żelazno-betonowych i cementowych.

Budynki gospodarcze, Fabryki, Gorzelnie, Słodownie, Młyny, Stropy Dachy, Mosty, Tunele, Schody, Fundamenta, Kanalizacye, Zbiorniki, Piloty betonowe, Rury, Płyty, Żłoby.

WSTĘPNE PROJEKTY i PRZEDMIARY NA ŻĄDANIE.

BIURA TECHNICZNE:

LWÓW, ulica Kopernika L. 3. (Dom Assekurazioni-Generali) Telefon 470.

KRAKÓW, ulica Swoboda L. 2. TELEFON Nr. 127.

Magazyny i Fabryka: LWÓW, ulica Na Błonie L. 3.

ADRESY TELEGRAFICZNE: Hennebique – Lwów. Hennebique – Kraków.

STEFAN IGLICKI

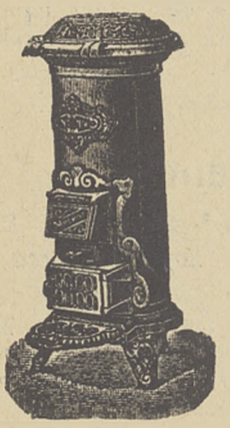
W KRAKOWIE, ul. Sławkowska l. 10. Telefon 651. naprzeciw Grand-Hotelu.

MAGAZYN MEBLI I PRACOWNIA TAPICERSKO-STOLARSKA.

Skład tapet, linkrusty, sztukateryi, listew i t. p.

Materace włósienne, sprężynowe i druciane. Story do okien i żaluzye.

Przyjmuje się tapetowanie pokoi i przerabianie mebli tak na miejscu jak i na prowincyi.



PIECE DAUERBRAND

Patent „Meteor“

z powodu ogromnej oszczędności węgla - najlepsze dla zakładów, szkół i t. p. -

Wyłączna sprzedaż

W. HALSKI, Kraków, Sukiennice.

Cenniki na żądanie. Cenniki na żądanie.



OSTROWSKI & CUDEK

Dom Handlowy dla interesów PRZEMYSŁOWO-NAFTOWYCH

we Lwowie, ulica Kopernika L. 21.

Tel. Nr. 905. Adres telegr.: OSTROWSKI CUDEK, Lwów. Poczt. Kasa Oszcz. Nr. 74046. Konto żyr.: Filia zakł. kred. dla handlu i przem. Lwów

Przeprowadzamy: **Kupno i sprzedaż terenów naftowych, udziałów kopalnianych, kupno i sprzedaż ropy.** Organizujemy: **Spółki naftowe z drobnymi udziałami.** Polecamy: **Przedsiębiorców wiertniczych do wierceń akordowych.** Ofiarujemy usługi jako eksperci przy wszelkich transakcyach w zakresie przemysłu naftowego. **Dostarczamy ropę do celów opałowych.**

Wszelkie informacye bezpłatnie.

F. LORD Biuro techniczne. KRAKÓW, LUBICZ L. 1.

Skład maszyn i wszelkich przyborów dla wszystkich zakładów przemysłowch i gospodarczych, jako to: cegielń, tartaków, młynów, gorzelń i browarów. **Kompletne urządzenia cegielń i tartaków.** Stale na składzie w wielkich ilościach i wszelkich dymenzyach **rury, łączniki i armatury.** Motory parowe i benzynowe. – Smary, oliwy oryginalne rosyjskie, pasy do maszyn, płyny i sznury gumowe, węże gumowe i parciane, gaza jedwabna oryginalna szwajcarska, kamienie i walce młyńskie, piły i cyrkularki angielskie, toczki szmirglowe, **papier szybrowy, drut do ceglarek** i wiele innych artykułów. – **Instalacye światła elektrycznego i przeniesienia siły.** Skład wszelkich artykułów elektrotechnicznych.

Elektromotory, wentylatory, świeczniki i lampy stołowe. Lampy łukowe, Lampki żarowe, Lampki Tantala i Wolframa. – Ceny fabryczne. – Kosztorysy bezpłatne.

DOM SPEDYCYJNO-KOMISOWY VORZIMMER i Sp.

w Krakowie, ul. Kolejowa L. 1. Tel. Nr. 80.

Przewóz mebli w patentowanych c. k. wozach meblowych. Zastępstwa w znaczniejszych miejscowościach kraju i zagranicy. Przedsiębiorstwo przesyłek zbiorowych i ciężarowych. Załatwianie formalności cłowych. Rozwóz wszelkich przedmiotów w zakres spedycyi wchodzących. Własny magazyn na dworcu kolejowym.

Adres dla telegramów: Vorzimmer, Spedycya Kraków. — Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 64 463.

Zjedn. austr. akcyjne

TOWARZYSTWO ŻEGLUGI PAROWEJ

AUSTRO-AMERICANA

Regularna i bezpośrednia komunikacya z Austryi do Ameryki, Kanady i t. p.

ROZKŁAD JAZDY:

a) z Tryestu do Nowego Yorku

Laura	10 grudnia
Alice	24 grudnia

b) z Tryestu do Argentyny przez Rio de Janeiro

Francesca	1 grudnia

Informacyi udzielają i sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają dla Galicyi zachodniej i Bukowiny: **Kraków: Jeneralna Ajencya Austro-Amerykany GOLDLUST i Sp., Biuro spedycyjno-komisowe, ul. Lubicz 7, naprzeciw dworca kolejowego.** Dla Galicyi wschodniej: **Lwów: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, Na Błonie 2,** oraz wszystkie prowincyonalne ajencye, następnie **Tryest: Dyrekcya Austro-Amerykany, Via Molin Piccolo 2. Wiedeń: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany. II., Kaiser Josefstrasse 36.**

Garderobę Dziecinną

dla chłopców do lat 14
dla panienek do lat 16

oraz kompletne wyprawy dla niemowląt w wielkim wyborze poleca

FRANCISZEK MARTIN

Kraków, Rynek Główny L. 12
vis a vis kościoła św. Wojciecha.

Ostatni wyraz przemysłu fonograficznego.

Kto ma poczucie piękna i jest zwolennikiem dobrej muzyki, wybierze tylko i jedynie znakomity francuski

PATHÉFON

oddający tak muzykę jak i głos ludzki nadzwyczaj wiernie i czysto, z naturalną siłą i barwą. — **Wspaniałe nowe zdjęcia polskie.**

Gra bez zmiany igły, szafirem, na płytach nieskończenie trwałych. Dlatego jedyny do tańca. Przeróbki gramofonów na system Pathè. Korzystna wymiana starych płyt. Naprawy we własnej pracowni.

Stefan GRUDZIŃSKI i Tadeusz BERGER

W Krakowie, ulica Szewska L. 10.
Telefon Nr. 305.

Żądajcie opisów i wyjaśnień darmo i opłatnie.

CENY NISKIE. CENY NISKIE.

rzystając ze sposobności, wyraził burmistrz życzenia miasta: niezbędną jest kolej z N. Sącza do Szczawnicy i krótsze połączenie z Krakowem. Tej dalszej opieki i życzliwości oczekuje miasto od rządu.

Następnie zabrał głos szef sekcyi Kosiński i złożył życzenia imieniem ministra kolei żelaznych, poczem udali się goście na zwiedzenie sal. We wszystkich ubikacyach uderzają bogate lamperye, zastosowane do tonu barw malowanych w secesyę ścian. W każdym pokoju spotyka się gotowe urządzenia światła elektrycznego, które mi sto dostarczy w przyszłym roku. Bufety klasy II i III przedstawiają się okazale.

Po obejrzeniu gmachu stacyi zwiedzono następnie stacyę wodną, dwupiętrową, charakterystyczną tem, że zbudowana jest cała z betonu i żelaza.

Z gorącem uznaniem spotkał się p. Cieczkiewicz za przyozdobienie westybulu; otrzymał on z ministerstwa list pochwalny.

W czasie uroczystości służbę ruchu pełnił p. Steranka w obecności zast. nacz. stacyi p. Janickiego Romualda.

Tarnów, dnia 26 listopada 1910.

Minął tydzień uroczysty dla Tarnowa. We czwartek odbyło się uroczyste otwarcie nowego dworca kolejowego, poczem zebrani dygnitarze i goście przyjechali do elektrowni miejskiej, którą poświęcił ks. biskup Wałęga. Nastąpiły przemówienia burmistrza, wiceburmistrza i innych, poczem oddano zakład drowi Studniarskiemu, jako dyrektorowi elektrowni.

Stąd wyjechano do Świerczkowa do zakładów wodociągowych, gdzie po dokonaniu poświęcenia przez ks. biskupa reprezentacya miasta uraczyła gości śniadaniem. Przy sposobności wygłoszono również toasty.

Właściwy jednak nastrój uroczysty panował dopiero na bankiecie, urządzonym z okazyi powyższych uroczystości kosztem miasta w sali kasynowej.

Tu dopiero rozwiązały się języki i wygłoszone zostały serdeczne przemówienia. Burmistrz w swojej mowie wzniósł zdrowie Najjaśniejszego Pana i przywitał serdecznie gości. Odpowiedział ks. biskup Wałęga, a potem kolejno radca dworu Ustyanowski, dyrektor kolei Zborowski, poseł do Rady państwa Battaglia, prezydent krakowskiej izby handlowej Dattner, wiceburmistrz Goldhammer, ks. marszałek Żygulińki i prof. Wojciechowski.

Bawiono się ochoczo od godz. 5 do 11 wieczorem.

Pogoda nie sprzyjała, bo przez cały dzień i noc poprzednią trwała zawierucha śnieżna. Dlatego też w uroczystościach poświęcenia wzięło udział tylko około 50 osób, na bankiet jednak przybyło przeszło 120 osób i to jeszcze nie zjawili się wszyscy zaproszeni. Brakowała prawie połowa Rady miejskiej. Aranżerom należy się uznanie. Sala była ślicznie przystrojona, na galeryi panie dodawały całości uroku. Przygrywała muzyka Auberów.

A więc święto minęło i trzeba się wziąść do pozytywnej pracy. Ks. marszałek Żyguliński napomknął w swoim przemówieniu że podczas radości trzeba także już zacząć myśleć o prawidłowem prowadzeniu takich milionowych inwestycyi, aby wyszły na korzyść mieszkańców i gminy.

Miał pewnie na myśli gazownię miejską, w której dwaj radni M. i H. przy niespodziewanem szkontrum natrafili na niewłaściwości. Burmistrz razem z tymi dwoma panami zajęli się na razie badaniem tej całej sprawy, która otoczona jeszcze jest tajemnicą dla szerszego ogółu.

W następnym już może tygodniu odsłonimy rąbek tej tajemnicy.

Z wiarygodnego źródła dowiadujemy się, że sprawa protestu jeszcze nie ucichła. Oto do Dra Goldberga, adwokata tutejszego, którego dotychczas tylko jednego z 17 podpisanych na proteście, nie zdołano nakłonić, aby swój podpis cofnął, wysłano wpływową osobistość, politycznie pokrewną burmistrzowi, aby go nakłonić do cofnięcia podpisu, gdyż w przeciwnym razie grozi miastu nasłanie komisarza rządowego

W obec tego oświadczył Dr Goldberg, że na to nie chce narazić miasto i podpis cofnie, ale tylko wtedy, jeżeli dwóch nowowybranych radnych zrezygnuje, a wejdą do Rady dwaj inni, przez niego wskazani.

Ponieważ zaś ani jedno, ani drugie się nie stanie, będziemy mieli albo nowe albo uzupełniające wybory. Ciekawiśmy tylko, co pocznie starokahalne „stronnictwo czterech“ przy nowych wyborach, nie mając swojej prawej ręki „Chuny“. Już od kilku tygodni jak zdefraudował kilkadziesiąt koron towarzystwu „Harmonia“ znikł jak kamfora.

Sigma.

Lwów, dnia 25 listopada.

Inauguracya „Życia“. Trzeci rok działalności po swej reorganizacyi rozpoczęło „Życie“, stowarzyszenie polskiej, postępowej młodzieży akademickiej we Lwowie, uroczystą inauguracyą, która odbyła się wczoraj w lokalu towarzystwa, przy ulicy Lindego.

Prócz tłumów młodzieży ze wszystkich tutejszych, wyższych zakładów naukowych, zjawili się: prorektor politechniki, Pawlewski, wiceprezydent miasta, dr. Aschkenase, profesor dr. Rehman, dyrektor uniwersytetu, dr. Jordan, radni miejscy redaktor Laskownicki, dr. Lisiewicz, profesor Janik, inżynier Sliwiński i inni — objawiając w ten sposób swe sympatye dla towarzystwa.

Uroczystość zagaił prezes „Życia“, p. Antoniewicz, krótką przemową, w której dał wyraz nurtującym w duszach młodzieży postępowej ideom. Podkreślił, że łączy ją negacya prądów reakcyjnych w społeczeństwie i wśród młodzieży; jako program pozytywny stawia ona sobie wspólne prz zwyciężenie „bezwładu duszy polskiej“.

„Dla wszystkich nas nienawistnem jest panowanie narodu nad narodem — płci nad płcią — klasy nad klasą — człowieka nad człowiekiem — razem uchylamy władztwo wierzeń religijnych jednych nad innemi, razem odczuwamy ohydę bagnetów.

Jako postępowcy, chcemy być syonimem Wiecznego Ducha Rewolucyonisty; pługiem stać się chcemy, który glebę polską na dwie skiby rozdzielić pragnie, odciąć grunt żyzny od bezpłodnego ugoru“!

To były wytyczne myśli przemówienia p. Antoniewicza — po nim zabierali głos kolejno reprezentanci towarzystw.

Pierwszy przemówił p. wiceprezydent Aschkenase, życząc imieniem postępowych sfer społeczeństwa pomyślnego rozwoju „Zycia“, jako ogniska, skupiającego młodzież postępową — tę młodzież, która w sercach swych przechowuje najwierniej ideały Mickiewicza.

Po nim mówił imieniem P. P. S. D. p. Hartleb.

Z kolei zabierali głos reprezentanci towarzystw akademickich polskich, ruskich i żydowskich, dając wyraz swych sympatyj dla towarzystwa i życząc mu dalszego rozkwitu.

Mówił więc p. Maurin imieniem Bratniej pomocy słuchaczów politechniki, dr. Orłowicz imieniem Akademickiej Ligi wolnej Myśli, p. Pezański imieniem Akademickiej Hromady, p. Brüstiger imieniem związku stowarzyszenia żydowskiej młodzieży postępowej, p. Dorosz imieniem Biblioteki słuchaczów medycyny, p. Zurojkowski imieniem Wzajemnej Pomocy słuchaczów szkoły lasowej; nadto na ręce przewodniczącego złożyli życzenia obecni członkowie Klubu reformy w radzie miejskiej, p. Wolff imieniem Związku studentów architektury i p. Mackiewicz imieniem Akademickiego Klubu ludowego.

Następnie odczytano nadesłane listy i telegramy. Gromkimi oklaskami przyjęto list nestora socyalizmu polskiego, Bolesława Limanowskiego, dłuższy list Karola Lewakowskiego wzywający młodzież do pracy wśród ludu z pochodnią oświaty w ręku, a w sercu z niekalanemi hasłami dawnej myśli narodowej. Andrzej Niemojewski „gorąco życzy zacnemu stowarzyszeniu grupowania u siebie tych wszystkich serc i umysłów, które idąc za najszczytniejszemi wskazania ludzkości, przy wartacie stają Ojczyzny, najnieszczęśliwszej ze wszystkich ojczyzn i często przez własnych opuszczonej synów. Niechaj wstanie w Polsce człowiek niepodległy, a z takich jednostek utworzy się całość, jemu podobna i zajmie w ludzkości miejsce, do którego ma przyrodzone prawo“.

Jarosław, 26 listopada.

(*Parę słów o doli służby miejskiej straży pożarnej, ojcom miasta pod rozwagę przed dyskusyą budżet. — Teatr p. Pilarskiego. — Niesłychana zbrodnia. Pożar browaru w Koniaczowie.*)

Wśród ciężkich warunków dzisiejszego życia, bardzo przykrem jest życie służby miejskiej, w szczególności zaś służby miejskiej straży pożarnej. Zdawałoby się, że ci, prawdziwie biali murzyni za swe uciążliwe i z narażeniem własnego życia pełnione obowiązki są choć możliwie materyalnie sytuowani. Dość jednak przyjrzeć się ich wynędzniałym twarzom, by z ich ócz wyczytać coś przeciwnego. Bo i nasza straż miejska jest dla miasta „ein Mädchen für alles“ czyli wyłożywszy to na nasz zrozumiały język, niema dziury w miejskich czynnościach, którąby strażakiem nie zapchał. Pominąwszy właściwe czynności straży pożarnej, która w ostatnim sezonie pożarów (po żniwach) miała i ma dosyć „roboty“, a nawet i pełnienie dyżuru na wieży ratuszowej dniem i nocą wśród przeciągów i burzy, co 18. kwietnia br. mało o śmierć nie przyprawiło pompiera Krzywińskiego wskutek uderzenia piorunu w wieżę ratuszową, za co z powodu tego wypadku, chorobą nawiedzionego, od czynnej służby usunięto bez wynagrodzenia, to służbę miejską używa się do przeprowadzania dezynfekcyi, ba, nawet do pilnowania na rogatkach, by w czasie panującej w powiecie pryszczycy, do miasta bydła nie wprowadzono, obecnie zaś do przewożenia chorych karetką ratunkową. Że za tę żmudną i ciężką pracę uzupełniającą braki osobnego personalu do powyżej wymienionych czynności, należy się zapłata choćby taka, by wciskające się do nich widmo głodu i nędzy usunąć, powinni ojcowie miasta wziąć sobie nie tyle pod rozwagę, ile do serca i dać temu wyraz przy uchwaleniu budżetu miasta, który w dniach najbliższych Radzie przedłożonym zostanie. — Przy wysprzedanej widowni odegrał teatr lwowy p. Pilarskiego najnowszą sztukę G. Zapolskiej p.t. „Panna Maliczewska,“ w sobotę 19. bm., zbierając za doskonałą grę gromkie zasłużone oklaski. W poniedziałek 28. bm. daną będzie na scenie tutejszego Sokoła komedya Bahra p. t. „Koncert,„ w obsadzie trupy teatru p. Pilarskiego ze współudziałem K. Bednarzewskiej. — Niesłychana zbrodnia wyszła na jaw w Jarosławiu. Zarobnicy Izydor i Kunegunda Krzakowie uwięzieni zostali przez policyę za oddanie do nierządu swej własnej dwunastoletniej córeczki oficerowi artyleryi R. za kilkadziesiąt koron. Za potworną zbrodnię odpowiadać będzie bezpośredni sprawca, który uzyskawszy awans, wyjechał do innego pułku z Jarosławia, jeśli władze wojskowe uznają za stosowne go ukarać, a nadto pośredniczka Zgłobicka, karana już za stręczycielstwo 9-cio miesięcznem więzieniem. — Dnia 21. bm. o północy stanął w płomieniach browar z Koniaczowa, będący własnością hr. Badenich, obecnie zaś wydzierżawiony przez p. Landaua. Cały magazyn, suszarnia, nabijarnia, oraz bardzo liczne zapasy jęczmienia, słodu, poszły z dymem. Po 10 godzinach udało się ogień zlokalizować, poczem przeszło 3 dni zboże i zapasy się tliły. Szkoda, przenosząca 50.000 kor. ubezpieczona. Przyczyna pożaru nieznana. Zdaje się złośliwe podpalenie.

b.

Przemyśl, 26 listopada.

(*Echo defrandacyi. — Delegacya sądu. — Zwichnięta karyera. — Memento-„Bunt“. — Nie tędy droga.*)

Głośną była niedawno afera kancelisty sądowego Michała Gałęzyki, zarządzającego oddziałem egzekucyjnym, a którego przypadkowo przyłapano na sprzeniewierzeniu funduszów, uzyskanych z licytacyi ruchomości u poszczególnych „egzekutów“. Gałęzyka zdefraudował — a manipulował dosyć długo — kwotę około 7.000 koron, głównie na szkodę wierzycieli masy konkursowej kupca porcelany, Bernarda Walda. Rozumie się, że za szkodę odpowiada skarb państwa.

Gałęzykę zrazu umieszczono w więzieniu śledczem tutejszego sądu obwodowego i tutaj też przeprowadzono przeciw niemu śledztwo pierwiastkowe. Wkrótce jednak zażądała prokuratorya państwa, z uwagi na osobliwe stosunki miejscowe, dla osądzenia całej sprawy delegacyi sądu pozaprzemyskiego. Wniosek prokuratoryi został uwzględniony. Dla sprawy delegowano sąd lwowski. Gałęzykę przewieziono już do więzienia we Lwowie. Podczas rozprawy, która wkrótce się odbędzie, zostanie między innymi przesłuchany jako świadek prezydent tutejszego sądu obwodowego radca dworu p. Michał Chyliński. Gałęzyka, ojciec rodziny, wstąpił na śliską drogę dzięki swym lekkomyślnym przyjaciołom, z którymi długi czas żył bardzo hulaszczo. Nie mogąc jednak nastarczyć środków na takie szerokie zabawy, mimo znacznych „zrywek“, na których mu nie zbywało, w oddziale egzekucyi sądowych, sięgnął ręką po nieswoje pieniądze i zahaczył się o kryminał. Upadek tego urzędnika, którego przyszłość, nawet w razie pomyślnego wyniku rozprawy przed przysięgłymi we Lwowie, jest na zawsze zwichniętą, będzie może odstraszającym przykładem dla niejednego z tej sfery społecznej, lubiącej nieraz w tych ciężkich czasach żyć ponad stan i rzeczywiste potrzeby.

Ponad stan wynieśli się też szeregowcy 1 komp. 1 bat. 77 pp. w Samborze, skoro wnieśli — drogą „raportu“ — zażalenie przeciw podporucznikowi Dietrichowi, z powodu nieludzkiego sekowania żołnierzy. Wojskowość dopatrzyła się w tym raporcie otwartego buntu i stawiła wszystkich dwunastu żalących się przed sąd garnizonowy w Przemyślu. Rozprawa odbyła się 21 bm. i zakończyła się zwycięstwem dyscypliny nad „buntownikami“, których wszystkich sąd uznał winnymi i wymierzył im karę od 3 tygodni do 2 miesięcy więzienia, aby na przyszłość zapamiętali, że co podporucznik Dietrich, to nie „gemeinyj“ Mamałyga, czy Kapusta. Sądzimy jednak, że taka nauczka pójdzie daleko w las, bo sekatur wojskowych nie można usuwać zapomocą procesów przeciw tym, którzy w pokorze ducha szukają ratunku przed gnębicielami.

---

grodzona na konkursie we Lwowie) oraz „Balladyna“ Różyckiego. Utwory te wykonał z artyzmem i dystyngowaną brawurą prof. Jerzy Lalewicz, który tego wieczoru doskonale — jak nigdy dotąd — usposobiony, grał prześlicznie, dodając rozentuzyazmowanej publiczności szereg cały naddatków. Dla wielbicieli wirtuozowskiego talentu prof. Lalewicza, był to wieczór niezapomniany.

Z kolei popisywał się dyr. Nowowiejski swoim chórem mięszanym, z którym wykonał „Suitę mazurków“ Noskowskiego o wędrownym grajku. Chór śpiewał bardzo porządnie, idąc przykładnie za wskazówkami dyrektora, który w wystudyowanie pięknego dzieła włożył wiedzy, pracy i zapału nie mało. Szkoda tylko, iż solistka w ostatniej chwili zawiodła. Nie podobna jednak utaić zdziwienia, dlaczego p. Nowowiejski kazał solo, przeznaczone dla grajka (solo tenorowe), a więc dla mężczyzny, położone w tessiturze wybitnie głosu męskiego, śpiewać kobiecie, mając do dyspozycyi kilku wybitnych tenorzystów śpiewaków, obdarzonych i pięknemi głosami i rozporządzających techniką śpiewaczą, do dyspozycyi, że wymienimy tylko pp. Jendla i Walewskiego. Radzę p. Nowowiejskiemu polegać w przyszłości więcej na mężczyznach, niż na kobietach... Kobieta zmienna jest...

Odegraniem „Odwiecznych pieśni“ M. Karłowicza, zakończono koncert, który na długo jeszcze będzie pamiętny słuchaczom liczniejszym, niż ich sala mogła pomieścić — i będzie długo jeszcze przedmiotem rozmów, dociekań i t. d. w krakowskim świateczku muzycznym. P. Nowowiejski spełnił sumiennie obowiązek wobec najmłodszej twórczości polskiej, a zarazem i obowiązek koleżeński. Bardzo mu to się chwali.

Poza tem wielkiem ewenementem grupowały się i inne drobniejsze, objawiające się w formie wieczorków na rozmaite cele. Różne towarzystwa niewiele wspólnego z muzyką mające — dość wymienić Two lokatorów (!) — starają się powiększyć dochody swe za pomocą bezinteresownej pracy artystów miejscowych i amatorów... Pierwsi chętnie przyrzekają swój współudział, aby mieć sposobność przypomnienia się szerszej publiczności, że żyją — drudzy kontenci są, że mogą na estradzie rzec wielkie muzyczne słowo „i my sem tadi...“

Na wieczorku Listopadowym, urządzonym staraniem Krak. Tow. oświaty ludowej, spiewała p. Wanda Otto, grał na wiolonczelli p. Paszkowski, śpiewał chór akademicki, mówił dr. Czermak i t. d. Wie o tem fotel Nr. 66 z afiszów, które zawsze studyuje i przypuszcza, że musiało to być wszystko bardzo artystyczne i bardzo piękne, ale... został zdegradowany w ten sposób, iż zasiadła na jego grzbiecie jakaś korpulentna imość, wskutek czego musiał się uważać za nieobecnego na sali, tem bardziej, że fotelowi Nr. 66 nie dał komitet innego fotelu... Aj jaj!

Na przyszły tydzień zapowiedziano obficie produkcye najrozmaitszego kroju. Największe jednak zainteresowanie budzi w kołach melomanów produkcya Cassalsa.

Fotel l. 66.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Feliks Szczepanik. Druk A. Rippera w Krakowie